Nr. 176. Kraków, niedziela 23 czerwca 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. amerykań.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Poseł X poruszył kwestyę...

Tradycyjny szwindel w Kole polskiem przetrwał i powszechne głosowanie. Zamiast w pełnej Izbie poruszać sprawy kraju, zbierają się mamelucy Koła i „poruszają“ wobec swojego prezesa tysiące spraw z tym jedynym celem, ażeby dostać się do gazet i ażeby naiwnym ludziom w Galicyi się zdawało, że poseł X lub Y mówił i robił cokolwiek w parlamencie.

Każdy więc coś „porusza“, co — to już obojętne, bo w kraju tak biednym, wyzyskiwanym i zaniedbanym, jak Galicya, tysiące ważnych potrzeb niezaspokojonych.

„Poruszono“ więc na jednem tylko posiedzeniu Koła polskiego telefony w Białej, policyę drogową, pożyczkę na szkoły, wynagradzanie świadków, skargi sądowe, zapomogę dla Brzozowa, ograniczenie egzekucyj, rozkład jazdy kolejowej, strefy swińskie, podatki domowo-klasowe, podatki gruntowe, sąd w Jarosławiu, przystanek kolei w Dorożowie, gimnazyum w Tarnopolu itd.

A wszystko ma załatwić prezes Koła w tajnej rozmowie z ministrami!

Te „poruszenia“ nie mają wogóle — odkąd pamięć ludzka sięga — żadnego innego znaczenia, jak tylko zwykłą demagogię na celu i to zazwyczaj demagogię powiatową lub odnoszącą się do jakiejś kliki, której interesy dany poseł popiera.

Tak np. p. Petelenz i Pastor zapłonęli nagle gorącą miłością do — kolejarzy, dla których przedtem nigdy ani słowa w parlamencie nie stracili! Przytem jeden drugiemu wyrywa na wyścigi żądania kolejarzy i to żądania na szczęście słuszne i uzasadnione.

Tę komedyę robi się tak długo, aż dana sprawa nie znajdzie się w parlamencie na porządku dziennym. Wtedy taki pan poseł składa się przed prezesem i rządem pokornie jak scyzoryk i głosuje tak, jak postanowił prezes w poufnej rozmowie z ministrem.

Czyż to nie widzieliśmy księdza Pastora, jak głosował przeciw spoczynkowi niedzielnemu w urzędach?

Czy nie widzieliśmy chłopa Szajera, jak głosował za podwyższeniem kar pieniężnych na chłopów, w myśl wniosku rządowego?

Czy nie słyszeliśmy reprezentanta miast dra Kolischera, jak zachwalał podwyżkę cła na zboże?

Cała „tradycya“ Koła polskiego w tem właśnie leży, że prezes lub najwyżej komisya parlamentarna o wszystkiem w Izbie decyduje, ale za to pozwala posłom przedtem nagadać się w czterech ścianach Koła, ile tylko zechcą, pozwala im do woli „poruszać“ tę lub ową sprawę, byle tylko biedny kraj miał złudzenie, że nim się Koło gorąco opiekuje.

Wszak podczas największej powodzi w kraju hr. Wodzicki oświadczył dziennikarzom, że w kraju rzeki uregulowane. Przecież tyle razy „poruszano“ tę smutną sprawę w Kole, tyle razy prezes przyjął to „poruszanie“ do wiadomości, a opinia publiczna tyle razy dała się oszukać...

Psychologia Koła, to psychologia „spiskowców z góry“, podobnych do Stołypina itp. mężów stanu. Koło dalej niestety pozostało klubem wrogim ludowi i wolności, a spory jego i kłótnie wewnętrzne, to spory apetytów poszczególnych osób, to chwilowe tragedye oszukanych oszustów.

Całe szczęście, że ta zawada postępu nie ma już poprzedniej, złowrogiej potęgi w parlamencie.

Niewczesny żart.

W piątkowej „N. Reformie“ czytamy:

„W „Słowie Polskiem“ znajdujemy następujący telegram „własny“ z Wiednia:

„W łonie Koła polskiego coraz bardziej przeważa myśl, ażeby wiceprezesurę Izby poselskiej, która przypadnie Kołu polskiemu, powierzyć p. Starzyńskiemu. Korespondent „Słowa Polskiego“ dowiaduje się, że posłowie demokratyczno-narodowi w Kole polskiem poprą kandydaturę p. Starzyńskiego, podczas gdy inne kandydatury zeszły zupełnie z porządku dziennego.

Abnegacya narodowej demokracyi wobec żywiołu konserwatywnego, jest rzeczywiście budująca. Niedość, że prezesem Koła wybrano konserwatystę, lecz na wiceprezesa Izby dysygnować ma **demokratyczne** Koło polskie konserwatystę, posła Starzyńskiego i to widocznie z inicyatywy narodowej demokracyi“.

Oczywiście nie turbujemy się bynajmniej, kto za kim intryguje w „Kole“. — Raczej zdumiewa nas w tem wszystkiem manie „N. Reformy“, która nie chce uznać rzeczywistości — iż żadnej demokracyi mieszczańskiej w Galicyi niema.

Była chwilowo malutka jej oaza w Krakowie, ale ta oaza znikła, gdy znikł jedyny krzew, ją ocieniający...

Nie imponuje nam wcale postęp i demokratyczność pedecyi warszawskiej, ale przecież najlichszy pedek, jakiś z punktu widzenia radykalizmu drobny *pediculus*, że użyjemy łacińsko-przyrodniczego terminu, jest potentatem postępu w porównaniu z tem, co się w Galicyi demokracyą mieni!

Gdyby to „Reforma“ raz wreszcie zrozumiała, uniknęłaby czczych lamentów z Wiednia, które są śmieszne i buńczucznych póz z Warszawy, które jej absolutnie dziś nie przystoją...

Jesteśmy na tyle wyrozumiali, iż pojmujemy, że organ, mieniący się dotąd prawem inercyi, czy kaduka — demokratycznym, musi czasami coś pisać o demokracyi, demokratyzacyi i t. p. demo-blagach, ale powinien wiedzieć kiedy.

Niedługo nadejdzie sezon ogórkowy. Do apelu stanie żaba z Krzemionek przeobrzękłego, olbrzymiego kształtu; na powierzchnię oceanów wypłyną węże morskie; kokosze, karmione farbowanem ziarnem, znosić będą gotowe kraszanki...

Słowem, cała przyroda się zbarnumizuje — na łamach mało-wybrednych dzienników. Wtedy wśród powodzi innych dziwotworów — fantastycznych gadów lądowych i wodnych — znajdzie się miejsce i na anegdotkę o pojawieniu się... demokracyi galicyjskiej; wtedy „N. Reforma“ będzie mogła do syta korzystać z przywileju prasy, której wolno czynić niewinne psoty — nietylko w dniu 1 kwietnia.

Ale dziś — to niewczesny żart.

Rewolucya winnicowa w południowej Francyi.

Coraz to groźniej zarysowuje się widmo rewolucyjne w południowej Francyi. Kolosalne zgromadzenia ludowe, płomienne mowy, dymisya urzędników gminnych — wreszcie niepłacenie podatków, strzały i barykady... Ta potęga ruchu, jego masowe rozpowszechnienie, systematyczny rozwój, wskazują nam, że mamy do czynienia nie z pojedynczym, przypadkowym wypadkiem, który na moment jeden zamącił historyę republiki francuskiej, ale z poważnem zjawiskiem dziejowem. Jako takie, powinno ono być rozpatrzone z punktu widzenia swego historycznego rozwoju; powinniśmy zbadać te głębokie przyczyny społeczne, które wywołały ten olbrzymi ruch.

W latach 1850—1880 winnice na południu Francyi przynosiły ogromne zyski, które dawały możność pokrycia wydatków na kupno ziemi w ciągu 2—3 lat. To były złote czasy dla drobnych hodowców wina. Jednak wkrótce nastąpiła gwałtowna epidemia filoksery, owej strasznej choroby winnych latorośli i drobniejsi hodowcy wina zaczęli ponosić straty. Po długich próbach sprowadzono amerykańską latorośl, która wymagała większego nakładu pracy, większego zastosowania nawozów itd. Za to nowe gatunki dawały możność uprawiać grunta, które przedtem do hodowli wina nie nadawały się. Rzecz jasna, że to wszystko spowodowało rozkwit kapitalizmu w przemyśle winnicowym i kolosalny wzrost ilości produkowanego wina. Zaczęto posługiwać się parowymi, benzynowymi i naftowymi pługami. Zasadzano tysiące hektarów jałowych, piaszczystych gruntów winem.

Do tego musimy dodać, że nowe gatunki, szczepione na latorośli amerykańskiej, odznaczały się nadzwyczajną płodnością. Drożyzna uprawy i względny upadek drobnych winnic pod wpływem klęski filokserowej pomogły rozkwitowi wielkich przedsiębiorstw. Jednakowoż rynek był już zajęty winem z założonych w owym czasie, gdy panowała we Francyi filoksera, plantacyj w Algierze, a także winem włoskiem, hiszpańskiem. I gdy zjawiły się na francuskim rynku olbrzymie ilości wina z winnic własnych, te ostatnie okazały się w położeniu rozpaczliwem. Tak np. cztery departamenty w latach 1901, 1902, 1903 produkowały 21 milionów hektolitrów. — Oczywiście przedewszystkiem rzucono się do polityki celnej. Jednak ta ostatnia przeciwko winu algierskiemu pomódz nie mogła. (Algier jest kolonią francuską). Zresztą rozpowszechniło się niezmiernie wino sztuczne, piwo, limonada itp.

Wybuchł kryzys.

Ale równocześnie zażegnany został dzięki masowemu fałszerstwu win — kryzys buraczany we Francyi północnej. Gdy w r. 1903 konwencya brukselska zniosła premie wywozowe na cukier, spadła we Francyi cena cukru raptownie z 80 na 40 ctm. za kilogram. Taniość cukru zachęciła fałszywiczów wina do tem energiczniejszej wytwórczości. Uratowało to cukier od dalszego spadku, uratowało produkcyę buraczaną od najcięższego ciosu...

I oto rzecz znamienna: na tle walki północnego buraka z południową latoroślą winną, odzywają się zagrobowe echa antagonizmu południa z północą, antagonizmu, który przed setkami lat, w czas wojen religijnych, krwawe święcił orgie... W jednej uchwale w Beziers przeciwstawia się „Latynów południa — barbarzyńcom (!) północy“...

Pierwszy kryzys winny wybuchł w r. 1900. Od 1904 trwa on bez przerwy. Na siłę kryzysu wskazuje chociażby to, że w bieżącej zimie musiano zamknąć teatr miejski w Montpellier, ponieważ dochody były niezmiernie małe. Hodowla wina, to nerw życiowy całego południa Francyi. Wraz z przecięciem tego nerwu całe życie zmienia się.

W pierwszym więc rzędzie hodowcy wina żądają rozmaitych ustaw, mogących zwiększyć zbyt wina naturalnego we Francyi, a więc ustaw, mających na celu surowe prześladowanie sztucznego wyrobu wina, monopol państwowy na sprzedaż alkoholu, denaturowania alkoholu nie winnego (dlatego, żeby tylko winny alkohol mógł być konsumowany), ulepszania wina nie za pomocą taniej domieszki cukru przy fermentowaniu, ale za pomocą alkoholu winnego (przez co znowu zwiększa się zbyt wina) itd.

Na gruncie tych żądań rozwinął się właśnie ten potężny ruch, który widzimy obecnie. Na zgromadzeniach ludowych było postanowione wyznaczyć parlamentowi termin 10 czerwca dla spełnienia żądań hodowców wina. Postanowiono też zwołać olbrzymie zgromadzenie ludowe w Montpellier i Nimes, dokąd stawili się w oznaczonym dniu hodowcy wina z całego południa Francyi. Następnie, na wypadek odmowy lub zwlekania przez parlament z odnośnemi ustawami, zapadła uchwała, ażeby przeprowadzić niepłacenie podatków i dymisyonowanie wszystkich urzędników gminnych i państwowych.

Te ogromne rozruchy, o których czytamy w gazetach w ciągu ostatnich dni, to rezultat wcielenia w życie tych uchwał...

Na czele tego ruchu, jak pisaliśmy już, stoi od niedawna zupełnie nieznany prosty „vigneron“ z jednej gminy w Langwedocyi — Marcelin Albert. On wzbudza entuzyazm w setkach tysięcy włościan: na niego patrzą, jak na zbawiciela.

„Przed trzema miesiącami — mówił Albert przed kilkoma dniami na kolosalnem zgromadzeniu „vigneronów“ w Montpellier — tylko przed trzema miesiącami ja jeden, jeden tylko marzyłem o pobudzeniu, które powstanie, jak jeden mąż, ażeby powiedzieć całej Francyi: I my nie jesteśmy paryasami; trzeba z tem zrobić koniec.

Wreszcie mnie usłyszano...

Tu całe południe Francyi zebrało się razem, ażeby wstrząsnąć całem państwem. Tu ośmset tysięcy ludzi! To armia pracy, najstraszniejsza, jakąkolwiek kiedy widział świat. Prawda, usposobiona ona jest pokojowo, ale jest zdecydowana na wszystko. To armia ubogich. U niej tylko jeden sztandar — sztandar ubóstwa; u niej tylko jeden cel — zdobycie chleba“.

Całe południe w ruchu. Właściciele ziemscy i ich robotnicy, farmerzy, wszyscy podróżują z miasta do miasta, zdobywają szturmem pociągi, płacąc, ile zechcą, lub nawet nic nie płacąc, i przestaczają idylliczne, ciche miasteczka południowe w groźne, wojenne obozowiska, nieustannie manifestujące swoje uczucia.

Czego oni chcą? — pisze świadek naoczny zgromadzenia w Montpellier do pewnej rosyjskiej gazety. — Spójrzcie na tablice, wznoszące się nad nieprzejrzanem morzem głów:

„Lepiej umrzeć w walce, niż z głodu zdechnąć przy pracy! Fałszerzom hańba! Cukier i woda — oto wrogowie! Chleba, albo karabin!“

„Śmierć fałszerzom!“ — krzyczy tłum i bije brawo ogromnym transparentom, na których narysowana jest gilotyna, uśmiercająca fałszerzy wina.

„My chcemy, żeby nam dano możność sprzedawania naszego wina“ — powiada Albert. — „Nasze piwnice są pełne wina, a my umieramy z głodu!“ — krzyczy lud na zgromadzeniach.

Przejdźmy teraz do analizy klasowości ruchu. Otóż w kraju rewolucyi winnicowej spotykamy dwa rodzaje związków: związki mieszane, składające się z przedsiębiorców i robotników, i związki czysto robotnicze. Pierwsze, rzecz jasna, są właściwie przedstawicielstwem interesów przedsiębiorców, czego najlepszym dowodem jest to, że niektóre z nich z biegiem czasu przeistoczyły się w towarzystwa akcyjne. Robotnicy, należący do nich, są to nieuświadomieni mieszkańcy sąsiednich gór, którzy przyszli na zarobek, albo też nawet Włosi i Hiszpanie. Miejscowi zaś wykwalifikowani robotnicy należą do związków drugiej kategoryi, zupełnie analogicznych do zwyczajnych związków zawodowych, będąc też we wspólnej, ogólnej organizacyi „Confédération générale du travail“. Naturalnie pierwsza kategorya związków przeszkadza drugiej w jej akcyi o polepszenie bytu i służy poniekąd za organizacyę łamistrejków.

Jednakowoż rozwój czysto robotniczych Związków szedł raźnym krokiem naprzód, szczególnie w latach, gdy po czasach filoksery nastąpił krótki rozkwit gospodarki winnicowej. Związki liczyły wtedy zwyż 15.000 członków i prowadziły zwycięską walkę z przedsiębiorcami. Wraz z nastąpieniem kryzysu Związki zaczęły się rozpadać: nędza doszła w ostatnich czasach do takich rozmiarów, iż robotnicy nie mogli wypłacać składek miesięcznych, wynoszących 10, 15, 25 centymów. Miesięcznik, poświęcony sprawom związkowym, „Le Paysan“, przyszedł ku upadkowi. Trzeba do wskazanych czynników dodać jeszcze taktykę „Confédération générale“ t. j. ogólnej organizacyi zawodowej, w której znacznym wpływem cieszą się anarchiści; ci ostatni, prowadząc agitacyę za strejkiem generalnym, jako jedynym środkiem walki, mało dbali o wewnętrzne sprawy związkowe.

Więc organizacye ogromnie osłabły. Dość przytoczyć, jako przykład, Montpellier, gdzie z 726 członków zostało tylko czterech.

W taki sposób wpływy idei klasowej, świadomość celów zmniejszyły się z wielu robotników przyjęło udział w ogólnym ruchu drobnych i wielkich właścicieli winnic.

Mało zaś uświadomieni włościanie (hodowcy wina), widząc, że parlament nie zmienił jeszcze nic w ich położeniu, chętnie zaczynają słuchać agitacyi przeciwko obecnym radykalnym rządom. Agitato-

rowie monarchiczni i klerykalni zaczynają znajdować chętny posłuch — konstatuje korespondent „Neue Zeit“. W tem leży wielkie niebezpieczeństwo. Już teraz zbuntowani stawiają, pod wpływem wspomnianej agitacyi, niektóre reakcyjne żądania np. odnowienie starych prowincyj, co oddawna było postulatem grup monarchicznych.

Tu kryje się wielkie niebezpieczeństwo dla Francyi — dla rządów republikańskich. Stronnictwo socyalistyczne niewątpliwie użyje wszelkich środków, ażeby skierować akcyę na drogę należytą.

Tow. poseł Jaurès postawił w Izbie deputowanych wniosek o upaństwowienie winnic. Oczywiście, że tylko przy systematycznem kierownictwie instytucyj centralnych dałaby się (chociażby po części) usunąć ta anarchia produkcyi, która obecnie prowadzi do przepełnienia rynku winem i do chronicznego kryzysu. „Radykalny“ rząd Clemenceau naturalnie na wniosek się nie zgodził i parlament odrzucił go wszystkimi głosami przeciw głosom socyalistów...

Te silne wstrząśnienia ekonomiczne w sferze agrarnej na zachodzie Europy są wiele mówiącem dopełnieniem znanych zjawisk kurczów i anarchii, które opanowały stosunki przemysłowe. I czyż one nie są jeszcze jednem groźnem „memento mori“ dla całego ustroju kapitalistycznego?

* * *

Podajemy telegramy:

Bunt 17 pułku piechoty.

Agde. (Agencya Havasa). Onegdaj wieczorem po wieczornym rozkazie wymaszerowały dwie kompanie 17 pułku piechoty, zakwaterowane w starych koszarach, do klasztoru „de la Nativité“, w którym są umieszczone cztery kompanie i **zmusiły je do udania się z niemi.** Następnie tych sześć kompanij w towarzystwie około 500 demonstrantów wyważyło bramy nowych koszar i zmusiły znajdujących się już w łóżkach żołnierzy do przyłączenia się. Liczba niezdecydowanych była dość wielką. Następnie cywilne osoby wyważyły bramę prochowni i rozdzieliły naboje między żołnierzy. Do żołnierzy, nie chcących z nimi współdziałać, dano strzały. Powstało ogólne zamieszanie. Niezdecydowani przeskoczyli przez mur i uciekali we wszystkich kierunkach.

Paryż. Na wczorajszej przedpołudniowej Radzie gabinetowej podał prezydent gabinetu Clemenceau otrzymaną z Agde wiadomość, że **trzystu ludzi 17 pułku piechoty zrabowało prochownię,** przyczem każdy zabrał po **200 patronów** i zamierzali pociągnąć do Narbonne, celem wymordowania tam kirasyerów. Wreszcie jednak udali się do Beziers, gdzie przybyli o godzinie wpół do 7 rano. Ponieważ dezerterom się nie udało znaleźć umieszczenia w koszarach 81 pułku piechoty, polecili podprefektowi, aby uczynił prezydentowi gabinetu propozycyę, że przy zapewnieniu, iż ich postępek nie pociągnie za sobą żadnych dyscyplinarnych zarządzeń, powrócą do Agde. Prezydent gabinetu kazał bezzwłocznie odpowiedzieć, że odmawia wszelkich pertraktacyj i nie przyjmuje żadnych warunków. Rada gabinetowa akceptowała w zupełności postępowanie Clemenceau'a.

Agde. Z 17 pułku piechoty **brak 607 ludzi,** zwłaszcza z pierwszego batalionu. Zegar kasarni został zniszczony, a magazyn broni policyi splądrowano.

Beziers. 81 pułk piechoty został wysłany celem **uwięzienia nadciągającego z Agde 17 pułku piechoty.** W odległości 3 kilometrów od Beziers przyszło do starcia. **81 pułk ruszył z nałożonymi bagnetami, zaś pułk 17 dał salwę w powietrze,** poczem pułk 81 cofnął się. Nikt nie został zraniony.

* * *

Paryż. (Ag. Havasa). Nadesłe do ministerstwa spraw wewnętrznych telegramy donoszą, że w ostatnich dwóch dniach **zabito w Narbonne 6 osób.** Spokój — jak się zdaje — został już przywrócony; natomiast w Montpellier obawiają się powtórzenia demonstracyj.

Paryż. „Temps“ donosi z Beziers: Podpułkownik 13-go pułku strzelców, który wniósł swą dymisyę, porozumiewał się ze zbuntowanymi, obozującymi jeszcze ciągle na polu. Rodziny zbuntowanych spędzą przy nich noc.

Jak „Liberté“ donosi z Beziers, komisya zawiadowcza Rady gminnej podała się do dymisyi. Tysiące chłopów przybywa tam z sąsiednich miejscowości. Zbuntowani i żandarmi wymienili ślepe strzały. Żandarmi ustąpili.

Beziers. (Ag. Havasa). Prezydent delegacyi municypalnej, który przyrzekając ułaskawienie wezwał żołnierzy do udania się do koszar, został **zastrzelony.**

Paryż. Z powodu wyrwania szyn na linii kolejowej Montpellier—Beziers, nie mógł generał Bailloud udać się do Beziers.

Stanowisko Clemenceau.

Paryż. (Agencya Havasa). Po skończonej radzie gabinetowej oświadczył prezydent gabinetu Clemenceau wobec interwiewujących go dziennikarzy, że bezpodstawną jest pogłoska, jakoby obrady nad onegdajszą interpelacyą miały być odroczone. W chwili, w której premier obejmuje odpowiedzialność za stłumienie buntu, chce wiedzieć, czy Izba pokłada w nim zaufanie, że potrafi przywrócić porządek, lub też czy będzie wolała, zadanie to poruczyć komu innemu. Izba będzie się musiała oświadczyć, czy chce, aby rewolta została stłumioną, lub czy pragnie cofnięcia wojsk. Premier chce przywrócenia porządku, który też zapewni w miarę możności, bez użycia siły. Minister żąda od Izby wotum zaufania i to jeszcze w piątek wieczorem. Premier dodał do tego, że w Narbonne położenie się polepszyło, gdy zgromadzeni tam pracownicy winnic na wiadomość o starciach z wojskiem, pospiesznie powrócili do rodzinnych miejsc. Zarządzono wszystkie środki, aby mający się dzisiaj odbyć pogrzeb ofiar, odbył się w spokoju. Wojsko oddzieli kondukt pogrzebowy, aby nie wydarzyły się żadne zajścia.

Paryż. Senatorowie i deputowani południowych departamentów zażądali natychmiastowego usunięcia prefekta departamentu wschodnio-pirenejskiego. Prezydent gabinetu Clemenceau oświadczył, że nie wdaje się wcale w dyskusyę co do kwestyi, czy urzędnik, broniący się przeciw zrewoltowanym, ma pozostać w urzędzie.

Parlament francuski.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby dep. Benoist i Saferre wnieśli interpelacye w sprawie zajść w Narbonne.

Prezydent gabinetu Clemenceau, wskazuje na odpowiednie zachowanie się kirasyerów, którzy w chwili aresztowania burmistrza Ferroula utrzymali porządek i na postępowanie tłumu, który policyę obrzucił kamieniami, przyczem około 100 żołnierzy zostało zranionych. Potem ludność powróciła znowu do swych siedzib i powstańcy znikli. Premier oświadcza, że pochwala postąpienie generała, który nie chciał się wdawać w walkę ze zbuntowanymi i podpalaczami. (Oklaski). Byłoby jednak teraz największem nieszczęściem, gdyby rząd przed niesfornymi pułkami skapitulował. (Ponowne oklaski). Buntowników wezwano do powrotu do swych organizacyj wojskowych. Władze uwzględnią fakt ich poddania się. Zbuntowani nie są dezerterami. (Niepokój w centrum). Clemenceau wreszcie oświadczył, że zbuntowanym nie uczyniono żadnej koncesyi. Potrzebujemy zaufania Izby celem kontynuowania stłumienia powstania. (Długotrwały niepokój, pojedyncze oklaski).

Następnie dep. Aldy (soc.) motywował interpelacyę. Mowca potępia postępowanie wobec spokojnej ludności, która nie przekroczyła granic ustawowych. (Pomruk). Dep. Aldy twierdzi, że kirasyerzy strzelali do gospody, której właściciel wzbraniał się dawać żołnierzom trunki. Żołnierze strzelali z rewolwerów tylko aby się bawić. (Ironiczne wykrzykniki na skrajnej lewicy w kierunku Clemenceau).

Clemenceau i Picquart protestują z oburzeniem przeciw uwagom interpelanta.

Dep. Aldy pochwala to, że zbuntowani żołnierze wzbraniali się służyć policyi za jej narzędzie. Mowca żąda wypuszczenia z więzienia burmistrza Ferroula i innych aresztowanych, aby spokój znowu został przywrócony. Czy odpowiednim — zapytuje — do stłumienia powstania jest rząd, który wysłał na południe pięć korpusów armii? Wkońcu doradza mowca premierowi, aby zrezygnował ze środków tłumienia, które wywołały powstanie i rewolucyę. (Oklaski na skrajnej lewicy).

Dep. Leroy Beaulieu wskutek długotrwałej wrzawy nie może przemawiać.

Dep. Benoist czyni ministeryum i parlament odpowiedzialnemi za panującą anarchię.

Dep. Laferre oświadcza, że uda się do Beziers celem pośredniczenia między żołnierzami, generałem Bailloud i ludnością. (Oklaski na lewicy).

Dep. Deramel gani rząd, gdyż kazał uwięzić Ferroul'a i innych członków komitetu w Argelliers. Uwięziono spokojnych obywateli, którzyby wzywali do spokoju. Uwięzienie kilku wielkich fałszerzy wina byłoby najlepszym środkiem.

Prezydent gabinetu Clemenceau oświadcza, że fałszerze wina będą ścigani. Mowca występuje następnie przeciw wywodom dep. Aldy, jakoby kirasyerzy strzelali. W istocie kirasyerzy wcale nie mieli rewolwerów.

Dep. Millerand oświadcza, że odpowiedzialność za stłumienie powstania spada wyłącznie na władzę wykonawczą, która udaje, jakoby zajścia była przewidziała, a powinna była z republikańską ludnością południa roztropnie postępować. (Oklaski na lewicy). Polityka Clemenceau'a prowadzi nas do anarchii. Zmiana rządu nie jest połączoną z żadnem niebezpieczeństwem. (Oklaski na prawicy, ironiczne okrzyki na lewicy).

Prezydent gabinetu Clemenceau odpowiada, że Millerand opublikował swe argumenty w pismach nacyonalistycznych. Mowca przypomina sprawę z „Fort Chabrol“, która miała miejsce podczas rządów gabinetu, do którego należał Millerand. Generał Bailloud przybył do Beziers i udało mu się nakłonić zbuntowanych, aby powrócili do swych oddziałów. (Oklaski na wszystkich ławach).

Izba uchwaliła wreszcie 327 głosami przeciw 223 następujący porządek dzienny dep. Rainacha: Izba pokłada w rządzie zaufanie, że zapewni poszanowanie wobec ustaw i spokój w kraju.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Wybory na Rusi.

(Artykuł tow. M. Hankiewicza).

„Trybuna“ zamieszcza w ostatnim zeszycie obszerny artykuł tow. Ignacego Daszyńskiego p. t. „Wybory w Galicyi“, oraz artykuł tow. Mikołaja Hankiewicza p. t. „Wybory na Rusi“. Z tego ostatniego podajemy tu następujące najważniejsze ustępy:

* * *

Wybory galicyjskie i teraz jeszcze nie straciły swej dobrze ugruntowanej sławy. Były to w całej pełni słynne „galicyjskie wybory“. „Rada narodowa“ przyjęła wszystkie tradycye słynnego „Komitetu dla rozbojów wyborczych“.

A przecież!... A przecież, jak zupełnie odmiennym był wynik tegorocznych wyborów! Jakie całkowite zerwanie z „tradycyą“! Jaki olbrzymi przewrót w naszem życiu politycznem!

Jaką głęboką przepaść wyrył maj tegoroczny między minioną epoką hegemonii niepodzielnej galicyjskich plantatorów a sytuacyą polityczną naszych, nowych czasów.

Olbrzymi był pogrom tych wszechwładnych potentatów naszych na Rusi. I warto rozejrzeć się na pobojowisku we wschodniej Galicyi, by zrozumieć czem jest tyłu ciężkiemi walkami ofiarnemi zdobyta reforma wyborcza dla kraju naszego, dla jego demokratyzacyi, rozwoju i przyszłości, czem dla przyszłości i rozwoju Ukrainy.

Sromotnie padli ci wszyscy obszarnicy, których potęgę polityczną stanowiły niegdyś — za dobrych, niedawnych, a przecież już tak dawnych czasów przywilejów wyborczych. Padł Cieński, przywódca komitetu dla rozbojów wyborczych, padł Zipser, padł w Zaleszczykach Millner. Po pierwszem już starciu wszechpotężni niegdyś władcy opuszczać zaczęli sromotnie plac boju...

Przepędzeni ze wsi schronili się Moysowie, Abrahamowicze, Starzyńscy, Dzieduszyccy do małych miasteczek, do najsilniejszych na razie swych twierdz. Te małe miasteczka, snem patryarchalnego życia drzemiące, siedziby drobnomiejskiego biednego proletaryatu żydowskiego i bieduego drobnomieszczaństwa, siedziby biurokracyi, zależnej od rządu a bardziej jeszcze od sąsiednich obszarników, te miasteczka uratowały dawnych butnych potentatów galicyjskich od ostatecznego pogromu.

To wszystko było rezultatem reformy wyborczej i jeśli wogóle w całej Austryi majowe wybory były dniem granicznym, to specyalnie u nas w naszym kraju wybory majowe były początkiem nowej ery dziejowej.

Warto też przypomnieć sobie, jak witano u nas na Rusi wyborczą reformę, jakie gromy — których dziś zrozumieć nie można, dziś po wyborach! — rzucali na reformę wyborczą nasi demagogowie, których frazesy narodowo-rewolucyjne stały zawsze w odwrotnym stosunku do ich rozumu i wyrobienia politycznego, do ich politycznej rewolucyjności.

Nietylko uchwalona i obowiązująca dziś ordynacya wyborcza, ale i projekt reformy wyborczej Gautscha był potępiony jako „zdrada narodowa“ przez tych polityków, którzy jak np. Petryckij w okręgu wyborczym husiatyńskim nigdy nie weszliby do parlamentu przy dawnym systemie wyborczym, a weszli wyłącznie i jedynie tylko dzięki nowej wyborczej ordynacyi.

Warto przypomnieć sobie, że nową reformę wyborczą piętnowano jako „kajdany ukute na naród ukraiński“, że nietylko ukraińskich socyalistów, ale nawet obecnego prezesa klubu ukraińskiego w parlamencie wiedeńskim posła Romańczuka ogłaszano „zdrajcą narodu“... A wszystko to za to, że Romańczuk nie mógł obalić reformy wyborczej, że nie był w stanie obstrukcyą uniemożliwić urzeczywistnienia tego dzieła, które w rezultatach swych stało się epokowem wydarzeniem w dziejach ukraińskiego narodu w Austryi.

Oczywiście, że jeśli Romańczuk stał się przedmiotem napadów ze strony nieodpowiedzialnych i nieobliczalnych Klofaczów naszych, to bardziej jeszcze napadano na socyalną demokracyę, a w szczególności na ukraińskich socyalistów.

Nie zwracano uwagi na słowa tow. Adlera, jednego z najświetniejszych taktyków międzynarodowego obozu socyalistycznego, który wskazywał na wielką odpowiedzialność działaczy politycznych w wielkiej chwili przełomowej, jaką przeżywała Austrya. Każdy myślący polityk widział, że to dzięki epokowej katastrofie na dalekim Wschodzie, dzięki olbrzymiej klęsce, jaką carat, ostoja reakcyi europejskiej poniósł w swym pochodzie rozbójniczym na daleki Wschód, dzięki olbrzymiej energii proletaryatu rewolucyjnego wszystkich narodów caratu, która zachwiała w podwalinach system samowładny, że to tylko dzięki temu trzęsieniu ziemi, co cały świat ogarnęło, i w Austryi także rewolucyjne zwioły wstrząsnąć mogły i zachwiać w podwalinach przestarzały system przywilejów wyborczych, obalić starą Austryę... Należało więc wykorzystać ten moment, kiedy na chwilę — jak słusznie wskazywał to przywódca międzynarodowego obozu naszego państwowa — rozum zawitał w dziedzinę polityki austryackiej...

I warto dzisiaj to przypomnieć, a przypomnieć to socyaliści ukraińscy, że pokrzywdzenie kraju naszego i ukraińskiego narodu

Z OPERY.

W twórczości Czajkowskiego zauważyć się da to, co po większej części u wielkich geniuszów, mianowicie niedocenienie samego siebie i fałszywie pojęte pole działania. Czajkowski zawsze się miał wyłącznie za kompozytora operowego, a właśnie najmniej nim był. Wprawdzie opera „Eugeniusz Onegin“ napisaną była „con amore“ i z biegiem czasu zdobyła sobie pierwsze miejsce w repertuarze rosyjskiej opery, ale też poza „Oneginem“ wszystkie opery wyszłe z pod jego pióra mają bardzo mało wspólnego z genialną twórczością wielkiego symfonika. Jak najpoważniejsi krytycy sądzą, piękność i głębię nagromadzonych pomysłów, tchnących wielką dozą poezyi w „Oneginie“, zawdzięcza Czajkowski li tylko przypadkowi — chwilowej dyspozycyi, tworzenie „Onegina“ bowiem przypada na czas tak bardzo przełomowy w życiu Czajkowskiego — czas nieszczęśliwego ożenienia się i rozejścia się z żoną. O samej operze nie będę pisał, przed paru laty dałem czytelnikom „Naprzodu“ dość obszerny rozbiór „Onegina“, dzisiaj zajmę się tylko wykonaniem, które niestety nie stało na tym poziomie, na jakim byśmy sobie życzyli i na jakim powinno stać wykonanie genialnego utworu, który daje tak szerokie pole popisu orkiestrze w pierwszej linii. Za mało było widocznie prób, robota była za gorączkowa, aby osiągnąć choć jaki taki sukces „Onegina“. Pan Rukawina robił widocznie, co tylko w jego było siłach, ale podobnie symfoniczny utwór, jakim jest cała opera, potrzebuje spokojnego przygotowania, dlatego orkiestra miała wprawdzie parę momentów szczęśliwych, ale całość wypadła blado i bezbarwnie.

Partya samego Onegina jest niezmiernie trudną do wykonania i dobrych Oneginów dziś można na palcach policzyć, pan Okoński do nich się nie zalicza, nie mamy mu tego za złe, jest za młodym artystą, aby podołać Oneginowi. W grze był zupełnie zadowalniającym, gdy tymczasem głosowo nie mógł podołać, partya to dla niego za forsowna w ostatnim akcie, a za liryczna w scenie po liście z Tatjaną. Pan Okoński powinien zwrócić baczną uwagę na wymowę, gdyż go absolutnie nie można rozumieć, tak niewyraźnie przenosi tekst; jestem przekonany, że inteligentny śpiewak przy trochę dobrych chęciach wnet ten błąd zmoże. Po pani Mokrzyckiej spodziewaliśmy się też więcej, aniżeli nam dała, widocznie Tatjana jest dla niej jeszcze za silną partyą, dół i średnica zupełnie nie brzmiały i stale głosem nie wychodziła poza orkiestrę, w pojęciu samej roli było znać staranne opracowanie, licujące inteligentną śpiewaczką. Pan Mossoczy zupełnie nie interesował jako książę Gremin, brakowało mu męskości, brakowało całej postaci wyrazu. Bardzo ładnie wypadła partya Leńskiego w interpretacyi p. Malawskiego, szczególniej ładnie śpiewał scenę przed pojedynkiem; również na gorące uznanie za ładny śpiew zasługuje p. Markówna. Wprawdzie partya Olgi napisana jest na mezzo-sopran, jednakowoż zupełnie zwycięsko wyszła z niej p. Hendrichówna, a w grze była bardzo milutką. Pani Kasprowiczowa była jak zawsze bez zarzutu, to samo da się powiedzieć i o panu Sulikowskim. Chóry szczególnej ieżeńskie brzmiały nieczysto. Tańce wypadły efektownie, na specyalną wzmiankę zasługują panie Sachsówne, Staszko i Poraj, oraz panowie Sachs i Trojanowski. Wystawa była biedna, a jak w trzecim akcie, to nawet bardzo brudna — myślę dekoracye i kostyumy.

J. Marso.

było tylko i jedynie winą — o ile mówić można w historycznem znaczeniu o winach — dziejowego rozwoju dotychczasowego, w którym też czynny i świadomy udział brali przedstawiciele ukraińskiego narodu.

Wszak były czasy, kiedy ukraińscy „patryoci“ zwalczali reformę wyborczą opartą na powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawie głosowania albo lekceważyli całą akcyę parlamentarną i polityczną. — W swych pamiętnikach pisze słynny działacz ukraiński Dragomanow, że jeden z najwybitniejszych patryotów galicyjsko-ukraińskich, Kornyło Suszkiewicz — a było to w czasie tym, kiedy Austrya po klęsce pod Königgrätzem przeżywała chwile przełomowe — ignorował zupełnie akcyę polityczną, prawo wyborcze do parlamentu i parlament, mówiąc żartem, że za „300 reńskich subwencyi na „Proświtę“ (oświatowe Towarzystwo ludowe ukraińskie) gotów sprzedać cały parlament“...

Zapomnieli „nieprzejednani“ patryoci ukraińscy o tem, że w pierwszych zapasach proletaryatu Austryi o powszechne i równe prawo wyborcze, kiedy gabinet Taffego zwaliła koalicya feudałów austryackich, niemieckich liberałów i polskich obszarników, kiedy ks. Windischgraetz stanął na czele tej reakcyi, jeden z reprezentantów ukraińskiego klubu, poseł Wachnianin wygłosił mowę piorunującą przeciw „przewrotowi“, mowę, którejby się nie powstydził Scharfmacher w rodzaju Stumma, i że koalicya ta, w której czynny udział wzięli reprezentanci „ukraińskiego narodu“ ostrze swe zwróciła w pierwszym rzędzie i przedewszystkiem przeciw reformie wyborczej.

Najzabawniejsze, że do tego chóru niezadowolonych przyłączyli się i nasi moskalofile, rdzennie reakcyjna partya, prawowici potomkowie reakcyjnych Rusinów z 48 roku, serwiliści do drugiej potęgi, którzy swe sympatye dla caratu umieją stopić w jedną całość z serwilistyczną lojalnością wobec Austryi, ci sami serwiliści, których przedstawiciel przepadły obecnie kandydat na posła Antoniewicz, na olbrzymim mityngu moskalofilskim w „Narodnym Domu“, w 1890 roku, wśród frenetycznych oklasków zgromadzenia, proklamował pogardę dla konstytucyi i parlamentu, a wierność dla absolutyzmu, mówiąc (dosłownie): „Co nam parlament? Myśmy byli wierni kniaziom ruskim, myśmy byli wierni królom polskim, myśmy byli zawsze wierni swym władcom. Myśmy wierni cesarzom austryackim. Niech żyje cesarz“...

I ci sami zwolennicy absolutyzmu, rodzeni bracia Puryszkiewiczów, wrogowie wolności politycznej i wrogowie narodu ukraińskiego, którego istnienia uznać nie chcą, oburzali się na to, że reformy wyborczej Romańczuk i jego towarzysze obalić nie mogli! A oburzali się w imię sprawiedliwej ordynacyi wyborczej!...

I na socyalną demokracyę, a u nas specyalnie na ukraińskich socyalistów i — oczywiście — na P. P. S. D. i na Adlera oburzali się najbardziej „nieprzejednani patryoci“, piętnując nową ordynacyę wyborczą jako kajdany, którymi na długie lata zakuto ukraiński naród w niewolę...

* * *

Dziś u nas — poza moskalofilami, dla których maj tegoroczny był klęską — niema nikogo, ktoby zaprzeczyć śmiał olbrzymiego znaczenia, jakie dla sprawy wolności i postępu miała reforma wyborcza.

Moskalofile jedni są rozgoryczeni. Oni jedynie rzucają się wściekle na wszystkie strony po tej porażce, jaką ponieśli po wyborach. I nic dziw, że ból ich zrozumiał i odczuł „Dziennik polski“, który oburza się na ukraińskich demokratów, że zrywają stanowczo ze „staroruską“ partyą i nie chcą iść z tymi, którzy nie uznają odrębności, a więc istnienia narodu ukraińskiego.

Pogrom moskalofilów, to jeden z najwybitniejszych momentów majowych wyborów, to znak widomy i przejaw żywotności narodu ukraińskiego, to rekojmia jego przyszłości i rozwoju.

Moskalofilstwo nasze jest zaprzeczeniem bytu i istnienia narodu ukraińskiego. Równocześnie i logicznie z tem jest ono reakcyą kulturalną i społeczną, reakcyą polityczną we wszystkich przejawach życia politycznego. Nie darmo przecież świadomym przejawem moskalofilstwa były czasy kontrrewolucyi 1849 roku, kiedy hordy mongolskie na rozkaz cara Mikołaja I. przez kraj nasz przewaliły się, by zdruzgotać ostatnie szańce rewolucyi europejskiej, węgierską republikę. To wówczas zrodził się ten serwilizm podwójny, który u rusińskich „patryotów“ kult dla cara połączył z lojalnością dla austryackiego dworu. Nie darmo też w chwilach rozgromu Austryi z lat 60-tych, kiedy carat oślepiał wszystkich swoją potęgą, staroruscy „patryoci“, nie mający wiary w siły narodu ukraińskiego i jego przyszłość, proklamowali swoje wyznanie wiary, że ukraiński naród, a naród rosyjski — to „adin narod“. A naród rosyjski — to był carat, to był absolutyzm rosyjski, to była polityczna reakcya.

Moskalofile nasi pozostali też zawsze logiczni w swej reakcyjnej polityce, pomimo demagogicznych frazesów. Olbrzymi strejk rolny na Rusi z roku 1902 jaskrawo oświetlił najgłębszą istotę naszych „czarnych sotni“. Moskalofile wrogo odnieśli się do bohaterskiej walki ukraińskich chłopów i proletaryuszów wiejskich; z cynizmem bezwstydnym, godnym Puryszkiewiczów i Kruszewanów, pisali oni, że prześladowania i areszty, jakie spotkały strejkujących chłopów ukraińskich, — to wina niesumiennych agitatorów, a nie galicyjskich potentatów. Było to wówczas, kiedy organ obszarników galicyjskich z westchnieniem tęsknem wspominał o tem, jak to za kordonem rząd umie załatwiać się ze strejkami, kiedy interesy obszarników podolskich kanonizowano jako sprawę „polskości na kresach wschodnich“. Nie dziw też, że wówczas już plantatorowie wschodnio-galicyjscy pałać poczęli wielką sympatyą ku „staroruskim patryotom“, a gromy miotać na ukraińską „hajdamaczyznę“.

I przecie ci „staroruscy patryoci“ padli haniebnie przy wyborach. Tak zasobni we wszystkie zasoby materyalne i moralne, licząc tylu zwolenników wśród duchowieństwa ruskiego, mając za sobą i tradycyę dawną i ciemnotę dawną, i życzliwą neutralność, a nawet poparcie władz galicyjskich, zdobyli zaledwie pięć mandatów. A w dodatku nie zdołali wprowadzić do parlamentu najwybitniejszego przedstawiciela swojego, dra Dudykiewicza z Kołomyi; w trzech okręgach stawał ten ich przywódca, który ongiś sławił Sybir jako bardzo „piękne miejsce dla ludzi zbałamuconych“ — i w trzech okręgach, pomimo olbrzymiej agitacyi, padł...

Pogrom moskalofilów był wielką niespodzianką nawet dla narodowców ukraińskich, którzy z pogromu tego największe odnieśli zwycięstwo. Sami narodowcy przyznają („Diło“, nr. 115 z 5 czerwca b. r.), że gotowi byli dziesięć mandatów odstąpić moskalofilom, byle im nie bruździli w akcyi wyborczej. Dziesięć mandatów! — odstępowali im dobrowolnie narodowcy, chociaż zaledwie pięć mandatów zdobyli moskalofile w boju ostatecznym. A w dodatku — i to rzecz dla nas najważniejsza! — chcieli narodowcy oddać bez walki przedstawicielowi najbardziej wybitnemu staroruskich „czarnosecińców“, Dudykiewiczowi okręg kołomyjski!...

I w okręgu tym ukraiński radykał, dr Trylowski, w pierwszym już boju zdobył olbrzymią większość głosów, a w drugim boju mandat mniejszości pomógł zdobyć kandydatowi demokratów ukraińskich, podczas gdy Dudykiewicz przewalił się mniejszością głosów!

Moskalofile z dumą odrzucili propozycye narodowców. Nie przyjęli dziesięciu mandatów. Daremnie wysłaniec komitetu narodowieckiego, poseł Oleśnicki narażał się na zarzuty demokratów ukraińskich, którzy mu mówili: „czyim jesteście właściwie rzecznikiem? — naszym, czy moskalofilskim?“ — moskalofilom i tego jeszcze było za mało. Żądali więcej — stanęli do boju na całej linii — przepadli w trzech okręgach ze swym wodzem i ledwie w pięciu okręgach utrzymali swoich kandydatów.

Ale nawet tam, gdzie klerykalizm występował na Rusi wolny od moskalofilstwa, poniósł dotkliwą porażkę. Duchowna hierarchia, hierarchia jedynej klasy, stanowiącej na Rusi wśród społeczeństwa ukraińskiego coś w rodzaju klasy przodującej w narodzie, poniosła klęskę na równi z hierarchią społeczną. W tym samym okręgu wiejskim Stanisławowa, gdzie poległ na placu boju herszt „komitetu dla rozbojów wyborczych“, obszarnik Cieński, runął haniebnie klerykalny kandydat ukraiński, ks. Alojzy Oleśnicki, którego przeciw ukraińskiemu radykałowi i przeciw demokracie ukraińskiemu popierał władyka stanisławowski, biskup Chomyszyn. Pokazało się, że nie znajdą oddźwięku żadnego przestrogi i nawoływania hierarchów duchownych, którzy z hrabią Szeptyckim na czele chcieliby ukraiński ruch narodowy wprzęgnąć do rydwanu klerykalnego. Układny i gładki hrabia-arcybiskup może skaptować kilku parweniuszów z ukraińskiej inteligencyi burżuazyjnej; w ostrej walce klasowej, gdzie gnębiony wiekami lud ma wyrzec swe słowo, gdzie lud ten w swych walkach strejkowych, w swej walce o równe i powszechne prawo wyborcze nie widział, — bo nie mógł widzieć — dostojników duchownych, lud nad słowami tych dostojników w milczeniu przechodzi do porządku dziennego.

I nie dziw, że lud ukraiński nie zląkł się gróźb i ostrzeżeń hierarchów duchownych, którzy — tuż po wielkim strejku rolnym — nie mieli nic spieszniejszego, jak wystąpić przeciw czerwonemu upiorowi socyalizmu, a słówka nawet nie mieli na potępienie wyzysku, uprawianego przez swych kolegów klasowych, obszarników galicyjskich.

Wspominaliśmy o klęsce moskalofilów. Otóż charakterystycznym rysem wyborów majowych jest ścisła łączność między upadkiem moskalofilstwa a tryumfem społecznego radykalizmu, zwycięstwami ukraińskiej radykalnej partyi i naszej partyi, ukraińskiej socyalnej demokracyi.

W dwu okręgach, gdzie najdotkliwszą klęskę ponieśli moskalofile w osobie swego przywódcy, zwyciężył olbrzymią większością głosów dr Trylowski. W kołomyjskim i nadwórniańskim okręgu wyborczym poniósł dr Dudykiewicz najbardziej stanowczą klęskę. Poniósł klęskę nawet w tym okręgu, gdyie narodowcy ukraińscy, beznadziejnie i trwożnie patrząc na butę staroruskiej partyi, gotowi byli dobrowolnie oddać mandat entuzyastycznemu wielbicielowi sybirskich katorg, i gdzie wbrew swej nadziei zdobyli mandat na Dudykiewiczu, dzięki radykalnym wyborcom.

Zwycięstwo radykałów ukraińskich, których program mieści na miejscu naczelnem socyalizm, a których antyklerykalizm ściągał gromy duchownych hierarchów, jest znamiennym faktem w majowych wyborach, tem bardziej znamiennym, że łączy się ściśle z pogromem reakcyjnego moskalofilstwa w jego najbardziej typowym przedstawicielu.

Jeszcze bardziej znamiennym rysem tych wyborów jest zwycięstwo ukraińskiej socyalnej demokracyi na wsi. Przeciw tow. Ostapczukowi stał w walce wyborczej postępowy demokrata ukraiński i chłop-moskalofil, nie mówiąc o popieranym przez rząd i wszystkie potęgi rządowe wszechpolaku; przeciw tow. Witykowi dwaj ruscy kandydaci, oparci o wpływy duchowieństwa, potężnego w olbrzymim okręgu wyborczym Podkarpacia. Trzy razy ścierały się szeregi walczące i trzy razy kandydaci nasi wychodzili na czele zastępów walczących zwycięsko, chociaż nietylko potęga rządu, ale i duchowieństwo i liczne zastępy burżuazyjnej inteligencyi ukraińskiej stawały przeciw nam. I przecież obaj wyszli jako posłowie większości!

W kraju biednym, przez bogów i przez ludzi zapomnianym, w kraju rolniczym, bez przemysłu i nowoczesnego ruchu gospodarczego, w kraju, gdzie tylu analfabetów i nędza tak straszna, w kraju, gdzie tak potężna ciemnota, w kraju, gdzie tuż przed wyborami walka narodowościowa wybuchła płomieniem szowinizmu, — w kraju tym, wśród narodu ukraińskiego, który losem dziejów skazany jest dotychczas na brak miejskich ośrodków życia kulturalnego i politycznego, zdobywa socyalna demokracya dwa mandaty olbrzymią ilością głosów w dwóch olbrzymich okręgach wyborczych! To tryumf, który godnie wieńczy ogólny rezultat wyborów majowych, stanowiących nową erę w życiu politycznem galicyjskiej Ukrainy.

Wielki ten tryumf stoi w ścisłej łączności z tym olbrzymim ruchem rewolucyjnym, który impuls swój pierwszy otrzymał z dalekiego Wschodu, gdzie pod udarami bohaterskiego narodu, walczącego o swoją wolność i niepodległość, runął blask wszechpotęgi caratu; drżeniem podziemnem przeszedł ten ruch przez olbrzymie państwo carów, a kiedy pod udarami rewolucyjnego proletaryatu chwiać się poczęła Bastylla narodów, zachwiała się i Austrya, a za nią przyszła kolej na naszą krainę.

I na odwrót. Zwycięstwo wolności i potęgi u nas, tuż nad kordonem, stworzy z kraju naszego w połączeniu z odnowioną przez zwycięstwo socyalizmu Austryą ostoję potężną, która odwagi doda rewolucyi za kordonem i spłaci jej w ten sposób dług wdzięczności za to, iż rewolucya ta przyspieszyła u nas chwilę obecnego zwycięstwa przy wyborach, które kraj nasz wyrwało z sennej martwoty i pchnęło go potężnie na drogę postępu i wolności.

Sprawy parlamentarne.

Wnioski socyalnych demokratów.

Związek posłów socyalno-demokratycznych na posiedzeniu z 20 bm. opracował ostatecznie tekst następujących wniosków, które przedłoży na wtorkowem posiedzeniu Izby posłów:

1. Reforma wyborcza; wniosek domaga się wprowadzenia prawa wyborczego dla kobiet, nadania prawa wyborczego wszystkim, którzy ukończyli 21 rok życia i zniesienia warunku 1-rocznej osiadłości; wniosą go tow. dr. Adler, Nemec, dr. Diamand, Pittoni i Wityk.

2. Zniesienie kary śmerci; wnioskodawcy tow. Seitz, Folbr, Hudec, Pagnini i Ostapczuk.

3. Wniosek w sprawie szykanowania urzędników; wnioskodawcy tow. Glöckl, dr. Winter, Moraczewski, Scabar i Ostapczuk.

4. Ubezpieczenie robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy; wnioskodawcy tow. Eldersch, Czerny, Hudec, Oliva i Wityk.

Wniosek w sprawie urzędników jest nagły, wniosek w sprawie ubezpieczenia na starość zostanie ewentualnie przez Zarząd również wniesiony jako nagły.

Tow. Wityk zawiadomił następnie o ukonstytuowaniu się w łonie Związku Reprezentacyi socyalnej demokracyi ukrańskiej, która go upełnomocniła do przedstawicielstwa na zewnątrz.

* * *

Od tow. Daszyńskiego nadszedł z krakowskiego aresztu sądowego następujący list w odpowiedzi na telegram Związku:

„Drodzy Towarzysze i przyjaciele!

Dziś, w dniu pierwszego posiedzenia nowego parlamentu, przyjemną niespodziankę sprawiło mi odebranie od was telegramu. Moje myśli zostawały przy was, gdy mi przyniesiono do celi drogi dla mnie znak waszej pamięci. Jestem dumny z tego, że w tak uroczystej chwili pamiętaliście o mnie, i dziękuję wszystkim zarówno znanym przezemnie, jakoteż wielu nieznanym przyjacielom i członkom Związku socyalno-demokratycznego za słowa otuchy.

Wy wiecie co mnie zaprowadziło tu. Każdy z nas musi służyć partyi, jak może.

Jeszcze raz składam serdeczne podziękowanie i szczere życzenia, ażeby szczęście sprzyjało wam.

Wasz *Ignacy Daszyński*“.

* * *

20 czerwca czeski klub socyalno-demokratyczny odbył dłuższe posiedzenie, na którem w pierwszym rzędzie poruszono sprawę wyboru prezydenta Izby. Następnie uchwalono szereg wniosków o konfiskatach i panującej nędzy. Czeskiej radzie narodowej w Bernie został wysłany telegram, z racyi zainicyowanej przez nią manifestacyi w sprawie założenia czeskiego uniwersytetu w Bernie. W telegramie tym klub życzy powodzenia tej akcyi i oświadcza, iż stawia wniosek w parlamencie w tej sprawie i będzie się starał w jak najkrótszym czasie ją załatwić.

* * *

Moskalofile przeciw klubowi ruskiemu.

Moskalofilscy posłowie Markow i Hlibowicki, którzy stoją na stanowisku zupełnej negacyi istnienia narodu ukraińskiego, a uważają siebie za członków narodu rosyjskiego, wystąpili z klubu posłów ruskich, a wstąpili jako hospitanci do klubu narodowców czeskich, którzy swojem moskalofilstwem więcej im odpowiadają, niż wrogo wobec Rosyi usposobieni narodowcy ruscy. Trzej moskalofilscy posłowie z drem Korolem na czele, umiarkowani w swojem moskalofilstwie, pozostali w klubie ruskim, liczącym obecnie 28 członków.

„Wybory“ w Brodach.

Niedokładnym i niezupełnym byłby obraz akcyi, jaką Rada Narodowa rozwinęła w kraju przy ostatnich wyborach, gdyby zabrakło opisu tego, co działo się w miejskim okręgu Brody-Radziechów-Podkamień z przynależnemi do okręgu wioskami. Kandydatem Rady Narodowej mianowany tu został sekretarz prokuratoryi skarbu ze Lwowa dr. Szymon Wollerner, kompletne zero polityczne, którego jedyną kwalifikacyą na posła z miasta Brodów miała być suto wypchana kieszeń.

Rada Narodowa niepokoiła się bardzo o ten okręg, bo zagrożony on był przez syonistę Standa, a przedewszystkiem przez tow. dra Loewenherza. Kandydatura socyalistyczna zyskała sobie w okręgu niesłychaną sympatyę. W Brodach gorliwie pracowali dla niej robotnicy wszystkich narodowości, prócz tego uczciwsze żywioły z inteligencyi, którym już za dużo było systemu korupcyjnego, panującego tradycyjnie przy brodzkich wyborach, gorąco pragnęły zwycięstwa socyalnego demokraty, przez co oczyściłaby się atmosfera moralna miasta. W miasteczkach i wsiach, przyłączonych do okręgu, kandydatura nasza wywołała wprost entuzyazm. Ubodzy rzemieślnicy z Podkamienia, chłopi z Radziechowa czy Rudy brodzkiej agitowali ze wszystkich sił, aby doprowadzić do zwycięstwa kandydata ludowego. Przeciwnicy z Rady Narodowej, jak też syoniści, widząc ten zapał, jaki wywoływała agitacya nasza na każdym kroku, pewni byli, że tow. Loewenherz — wobec rozstrzelenia się głosów — dojdzie do ścisłego wyboru z Wollernerem lub Standem, a wówczas jego wybór będzie zapewnionym. Obydwie też strony całą swoją energię zwracały w tym kierunku, aby tow. Loewenherza nie dopuścić do ścisłego wyboru — przeciw nam zwróciło się całe ostrze władz.

Kiedy w dniu 23 maja przyszła wiadomość, że tow. Loewenherzowi brakło garstki głosów, aby stanął do ścisłego wyboru, wywołało to zdziwienie nawet wśród przeciwników. Niesłychanych wysiłków dokonały czynniki rządowe, aby doprowadzić do takiego wyniku. Pokusimy się o opis tych wysiłków, opis z konieczności urywkowy i niedokładny, bo trzebaby obszernego tomu, aby odmalować całą brodzką epopeję wyborczą, wszystkie sztuczki, szwindle i gwałty, jakie miały wprowadzić dra Wollernera do parlamentu.

Wybór Wollernera wziął na swe barki Dawid Byk, sekretarz brodzkiego magistratu. W jego ręce złożył Wollerner — jak sam się wyraził — „poważniejszy fundusz na agitacyę“, a trafił dobrze, bo Byk

jako sekretarz magistratu kierował całą akcyą przedwyborczą, on wydawał legitymacye i kartki, on na mocy urzędu właściwie przeprowadzał wybory. W ten więc sposób agitacya Wollernera nabrała charakteru ściśle urzędowego; głównemi jej podporami stały się wszystkie miejskie organy władzy, żandarmerya i policya.

Rozpoczął więc p. Byk swoje urzędowanie. Legitymacye i karty nakazał doręczać najpierw tym, do których miał więcej zaufania. Doręczanie zorganizował tak przemyślnie, aby jak najłatwiej umożliwić korupcyę. Nie rozdawano kart kolejno, według ulic i domów, ale po kilka, i to wyborcom, mieszkającym w różnych stronach miasta, aby w ten sposób wygodniej było hyenom Wollernera „obrabiać“ wyborców. Poseł tow. Hudec domagał się od burmistrza Rittla, aby rozdawanie kart odbywało się należycie — oczywiście nadaremnie.

Około 500 wyborcom legitymacyj wcale nie doręczono; ani magistrat, ani starostwo — wbrew ustawie — nie ogłosiło publicznie, aby wyborcy je poodbierali, ani też nie oznaczyło, gdzie i kiedy je można odbierać. W ten sposób szóstej części brodzkich wyborców zrabowano ich prawo obywatelskie.

Najtęższymi agitatorami Wollernera byli miejscy policyanci, którym to z urzędu nakazano. Wręczając wyborcy legitymacyę oświadczał policyant, że o tej a tej godzinie ma się wyborca stawić w lokalu wyborczym Wollernera u p. Byka, a tam będzie mógł porządnie zarobić! Policyanci ściągali też wyborców z ulicy gromadami do lokalu Wollernera. Napracowali się biedacy niemało. Coraz to przychodził któryś z nich do Byka, przynosząc po kilkadziesiąt legitymacyj; od każdej płacono po 2 korony prowizyi. Nie wszyscy jednak byli tak przyzwoicie wynagradzani — niektórym odpłacił się komitet Wollernera czarną niewdzięcznością. Kiedy po kilku tygodniach pracy zażądali przynajmniej po 20 koron nagrody, hyena Wollernera Adamowicz odpowiedział im: „Jeśli wy żądacie po 20 koron, to ile się będzie należeć Tynieckiemu (inspektorowi policyi), który dwadzieścia razy więcej od was pracował, dniem i nocą?“ Po obliczeniu wyszli policyanci z bardzo krzywą miną i żalili się: „Tyleśmy się napracowali, a za to Adamowicz dał nam tylko na piwo, a od magistratu (?!) dostawaliśmy codziennie tylko po 1 koronie dopłaty“.

Przekupstwo uprawiano na ulicy, jawnie i bez obsłonek. Policyanci urzędowali w lokalu Wollernera, kilku przed drzwiami a kilku wewnątrz. Do lokalu zaglądał też starosta hr. Russocki. Przekupstwo odbywało się w formie ściśle urzędowej. Po ulicy mówiono zupełnie naturalnie: „idę do urzędu sprzedać kartkę“, „w urzędzie płacą po 10 koron“ i t. d. Policyanci mieli zapewnioną bezkarność do tego stopnia, że kiedy im grożono ustawą i aresztem, odpowiadali cynicznie: „owszem będę siedział, nie boję się“. Herszt policyantów-agitatorów zugsführer Parill skupował głosy; kiedy mu zwracano uwagę, że to pachnie karą, śmiało odpowiadał: „co cię to obchodzi, ja kupuję — możesz mnie skarżyć“.

Za głos płacono przeciętnie po 10 koron; pewniejszym gotówką, mniej pewnym dawano 2 korony zadatku, a na 8 koron kwitek, który wypłacano po oddaniu głosu. Hyena Wollernera Pester radził przyjaciołom: „dziś dostaniesz za głos tylko 10 koron; zachowaj lepiej kartkę do dnia wyborów, otrzymasz cenę „nach Tageskurs“. Nie brakło i teroru. Gminnym robotnikom zagrożono, że stracą pracę, jeśli nie pójdą za Wollernerem — opornych rzeczywiście pozbawiono roboty na kilka dni.

Dla nastraszenia wyborców żydowskich użyto wojska. W przeddzień wyborów napadło dwie kompanie strzelców z nastawionymi bagnetami na kilkutysięczne zgromadzenie, na którem właśnie przemawiał poseł tow. Hudec. Rozpoczęli tłuc kolbami na wszystkie strony — omal nie przyszło do rozlewu krwi. Po mieście rozszerzono wiadomość, że w dniu wyborów poleje się krew przeciwników Wollernera. Wspomniany Pester zapowiadał jeszcze trzy dni przed głosowaniem, że wszyscy Wollernerowcy wygłosują przed 9 rano, a potem przeciwników kolbami nie dopuści się do głosowania. I dobrze był poinformowany, bo 23 maja już wczesnym rankiem otoczyło ratusz, gdzie odbywało się głosowanie, kilka kompanji strzelców w wojennym rynsztunku, a o godzinie 9 wpadło bez najmniejszej przyczyny przed ratusz pół szwadrona ułanów z dobytymi pałaszami i zaczęło się tratowanie i płazowanie wyczekujących wyborców. Szarża była tak gwałtowną, że tłum cisnąc się zbił kilka okien ratusza; wielu poraniono, wielu konie kopytami pozdzierały ubranie. Nic więc dziwnego, że znaczna ilość wyborców nie miała ochoty narażać się na potratowanie i rozeszła się natychmiast do domów.

W rejonie wyborczym, uprawiały hyeny Wollernera najgwałtowniejszą agitacyę i wskazywały, kogo należy przez kordon przepuszczać. Wyborcy opozycyjni musieli 5 godzin wyczekiwać nadaremnie, gdy tymczasem z honorami wpuszczano odrazu każdego, kto się wykazał znaczkiem od Byka.

Członków komisyi wyborczej nie wybierała rada gminna, ale mianował ich magistrat. Byk wiedział też kogo sobie wybrać. Przy akcie głosowania działa się wielka ilość nadużyć. Dopuszczono do głosowania małoletnich, karanych, waryatów i około 120 obcych poddanych. Do zwycięstwa Wollernera mieli się przyczynić obywatele węgierscy, rosyjscy, a nawet tureccy. Wszystkie ich nazwiska wraz z numerami legitymacyj, na które głosowali, mamy ponotowane. Nie brakło też weselszych momentów: Niejaki Hersch Stecher, który zmarł 18 maja w Poczajowie, oddał 23 maja głos (nr. leg. 2369) na Wollernera. Taksamo Schaller (nr. 2150), który dnia 21 maja wyjechał do Ameryki. Tak samo p. Herzer, urzędujący równocześnie przy kasie kolejowej w Tarnopolu. Niedoręczone legitymacye porozdawano w dniu wyborów różnym ludziom z gmin sąsiednich, aby szli głosować na Wollernera. Skądś też pobrały się duplikaty, o które się nikt nie starał. Tak n. p. w obecności tow. Steinera oddało jakieś indywiduum głos na duplikat legitymacyi kowala Terleckiego — wyborca ów znajdował się podówczas kilkanaście mil za Brodami, a legitymacyę swoją zostawił tow. Steinerowi. Mimo protestu tow. Steinera, komisya głos ten uznała za ważny. Ile takich wypadków zaszło, trudno skonstatować, ale to pewne, że musiało ich być sporo.

Głosowanie uczyniono jawnem, bo pieczątki Wollernera aż nadto wyraźnie przezierały na drugą stronę.

Mimo wszystko zachodziła w dniu wyboru obawa, że Wollerner dostanie za mało głosów. Doprowadzono więc przekupstwo do niesłychanego stopnia. W lokalu Wollernera aż wrzało: Kasyerami byli Dawid Tennenbaum i Aron Kaczyk, wyborców tłumnie sprowadzali policyanci, wypłacano każdemu po 10 kor., a z lokalu szli przekupieni prosto przez ogród plebański z piątką w ręku do ratusza. Żeby im się zaś co złego nie przydarzyło, pilnowali w lokalu policyanci nr. 12, 17, 21 i 23 pod wodzą führera nr. 3. Pan führer nikogo z przekupujących ani przekupionych nie chciał aresztować mimo przedkładanych dowodów.

Zaraz po głosowaniu przychodziły do naszych towarzyszów dziesiątki wyborców, którzy zupełnie szczerze przyznawali się, ile pieniędzy pobrali od komitetu Wollernera, który policyant ich tam werbował i t. d. i na protokołach, sporządzanych z nimi, podpisywali się własnoręcznie, oświadczając gotowość stwierdzenia wszystkiego przysięgą. Korupcya rozpanoszyła się tak wszechwładnie, że nikt w kupowaniu głosów nic złego nie widział. Każdy uważał, że wolno głos sprzedawać, bo sprzedawało się je „w urzędzie“, „urząd“ płacił.

Do miasta Brodów przyłączone zostało przedmieście Stare Brody, miasteczko Podkamień, Łopatyn, Radziechów i wsi Ruda i Hucisko. W każdej z tych miejscowości wyszukał sobie Wollerner zaufańca, który podejmował na się całe brzemię przekupstwa, teroru i szachrajstw, czyli przyrzekał „wybrać“ Wollernera.

W Starych Brodach był tym mężem zaufania sekretarz gminy Lewak. Ten bez skrupułu powybijał odrazu na kartkach pieczątkę Wollernera i takie kartki doręczał wyborcom. Kiedy najwybitniejsi obywatele żądali od niego wydania kartek czystych, odpowiadał brutalnie: „nie dam — ja w taki sposób chcę agitować za Wollernerem“.

Komisya w Starych Brodach unieważniła głosy tow. dra Loewenherza, gdzie litera wpisana była z ruska, lub litera *z* niemiecka. Do głosowania dopuszczono obcych poddanych.

W Łopatynie fungował wybitny macher, typowa wielkość prowincyonalna, notaryusz Holzer z ks. Kubisztalem. Ten ostatni poświęcił kilka dni agitacyi za Wollernerem; rzemieślnikom zagroził, że nie dostaną żadnej roboty, sklepikarzom, że nikt z inteligencyi u nich kupować nie będzie, jeśli pójdą za tow. Loewenherzem. W dniu głosowania stanął przed komisyą, do której zresztą nie dopuszczono naszego męża zaufania, i wchodzącym wyborcom jednemu za drugim wyrywał kartki z ręki; jeśli kto miał kartkę na tow. Loewenherza, wsuwał mu natychmiast swoją. Kartki Wollernera były wszystkie dla kontroli znaczone na zewnątrz dużą czerwoną kreską. Komisya unieważniła wszystkie głosy tow. Loewenherza, pisane przez *oe*, jakoteż te, gdzie litera *h* miała za długą laseczkę. Takie głosy, gdzie nazwisko Loewenherz było rozdzielone, unieważniono, bo uznano, że to są dwa nazwiska: Loewen i herz, podczas gdy kartki, opiewające na „Wulner“, „Wurner“ wszystkie uznano za ważne dla Wollernera.

W Radziechowie, rezydencyi marszałka Badeniego, rolę hyeny Wollernera, obok rozumie się wszystkich oficyalistów badeniowskich, objął dyrektor Kasy zaliczkowej Mrozowski. Kiedy chłopi przychodzili po pożyczkę, oświadczał: „przynieś kartkę — dostaniesz pieniądze“. On sam we własnem mieszkaniu wypłacał za głosy — stosunkowo skąpo, bo dawał tylko 1 koronę, a resztę przyrzekał dodać później. Browarnik Badeniego zwołał ruskich chłopów do urzędu gminnego i oznajmił im, że jaśnie pan hrabia pomoże im do zbudowania cerkwi, jeśli pójdą za Wollernerem. Prócz tego hyeny chodziły od domu do domu, kiedy mężczyźni byli przy robocie, i wyłudzały od kobiet kartki, na których wybijały pieczątkę Wollernera.

Przy komisyi wydawano domagającym się czystych kartek, kartki z już wybitą pieczątką Wollernera. Unieważniono kilkadziesiąt głosów tow. Loewenherza, a mianowicie: 1) gdzie była przestrzeń naokoło nazwiska zakreślona ołówkiem, 2) gdzie było dwie pieczątki, obydwie tow. Loewenherza, bo „komisya nie wiedziała, która z tych pieczątek ma znaczenie (!)“, 3) gdzie było napisane: dr adwokat Henryk Loewenherz, „bo to jest fałszywy szyk wyrazów“, 4) gdzie wreszcie w ruskiej pisowni były kreski przy *e* lub *n* niezbyt zgrabnie wystylizowane.

W Rudzie brodzkiej, skąd chłopi przepędzili Wollernera, a księdza, nauczyciela i organistę, agitujących za nim, ciężko poturbowali, Wollerner nie mógł dostać ani 5 głosów. Nasłał więc hyenę z pełnym workiem, jakiegoś woźnego sądowego z Łopatyna, który ostatniej nocy myszkował po domach i za sutą opłatą zyskał dlań około 50 głosów.

Najgroźniejszym dla Wollernera był Podkamień. Tam cała polska i ruska ludność miasteczka od pierwszej chwili oświadczyła się za tow. Loewenherzem, stamtąd wyjeżdżali wyborcy do innych miejscowości z własnej dobrej woli, na agitacyę za socyalistyczną kandydaturą. Wpływy burmistrza i obszarnika hr. Cetnera nie zdołały na zgromadzenie Wollernera ściągnąć więcej nad 9 zwolenników. Tu też pchnął dr Wollerner spore fundusze; zarządzali nimi dla własnej i Wollernera korzyści lekarz Ustrzycki i nauczyciel Krupnicki. Piwo i wódka lały się strumieniami; przekupiono kilku majsterków i ci wraz z Dominikanami skupowali głosy po domach. Służbie hr. Cetnera wciśnięto oczywiście przemocą kartki z pieczątką Wollernera. Ciemniejszym wyborcom niszczono nasze kartki, a podsuwano własne.

Wszystko to jednak nie pomagało. Nadszedł dzień wyborów. Do Podkamienia zjechali chłopi z odległej wsi Hucisko, bo aż tu wyznaczono dla nich miejsce głosowania. Wyborcy z Huciska prawie wszyscy oświadczyli się za naszym kandydatem, mimo że leśniczy Cieńskiego, prezesa Rady Narodowej, od którego byt biedaków z Huciska był zależny, najostrzejszemi groźbami, pieniądzmi i wódką kaptował ich dla Wollernera. Leśniczemu przyrzekli, że wpiszą nazwisko Wollernera, ale kartki wszyscy prawie dali nam ostemplować. Przypuszczono ich do głosowania. Kiedy kilku z nich oddało kartki, przez które nie przezierała pieczątka Wollernera, komisya oświadczyła, że wyborcy z Huciska muszą zaczekać do popołudnia, bo rano głosować będą tylko wyborcy z Podkamienia. Równocześnie zaś sprowadzono pana leśniczego, aby się zajął ludźmi z Huciska. Ten przedewszystkiem upił ich, potem zaczął obiecywać im pola, łąki, pastwiska, drzewo z lasu, opornym groził, dość, że wreszcie wystraszonym i pijanym powsuwał kartki Wollernera. Do urny prowadził ich sam osobiście w asystencyi żandarmów, którzy zachowywali się tak stronniczo, że mimo kilkakrotnych wezwań nie wkroczyli do lokalu, gdzie leśniczy rozpajał ludzi.

Wymuszenie dokonane na kilkudziesięciu wyborcach z Huciska, którzy kandydata Rady Narodowej nigdy w życiu nie oglądali, przeważyło na korzyść Wollernera, w ten sposób zyskał 51 głosów większości, a tow. dra Loewenherza nie dopuścił do ścisłego wyboru.

Ponieśliśmy klęskę. Jeśli się jednak zważy, że wśród tak udoskonalonej i urzędowej korupcyi, mimo niesłychanego teroru, gwałtów, oszustw i nadużyć potrafiliśmy, działając tylko żywem i szczerem słowem, agitacyą za naszym programem, zdobyć olbrzymią ilość głosów — to uznać musimy, że nasza klęska jest właściwie zwycięstwem. Możemy się pochlubić, żeśmy w ową zabagnioną, skorumpowaną okolicę wnieśli świeży prąd, żeśmy wiele zdziałali dla podniesienia poziomu moralnego, stwarzając w tak fatalnych stosunkach z górą tysięczny zastęp ludzi, którzy narażając się na wszelkie szykany i represye mieli odwagę oświadczyć się bezinteresownie za socyalno-demokratycznym programem. Praca nasza nie może iść na marne. A owoce jej widoczne będą przy przyszłych wyborach.

Na razie wyborcy brodzcy wnoszą szeroko umotywowany protest, domagający się unieważnienia wyborów.

Korupcya wyborcza przed sądem.

(Jak p. Loewenstein został posłem).

Lwów, 21 czerwca.

W sali sądowej wyszły wczoraj na jaw sposoby, za pomocą których p. dr Natan Loewenstein został „wybrany“ posłem — bo znalazły się takie dwie hyeny wyborcze, które miały... odwagę zaskarżyć go do sądu o zapłacenie im umówionej, a niewypłaconej ceny kupna głosów.

Zaskarżyli mianowicie dra Loewensteina dwaj kupcy z Bolechowa: Szaja Hass i Józef Rechter, każdy o 100 K tytułem niezapłaconej ceny za kupno głosów dla dra Loewensteina.

Hass w skardze swej twierdził, iż dr Loewenstein jeszcze 7-go maja przyrzekł mu za oddanie swego głosu 30 K, za zjednanie głosów innych 60 K, a tytułem zwrotu wydatków, poczynionych celem zjednania tych głosów 10 K, czyli razem 100 K. Rechterowi miał dr Loewenstein obiecać za głos 60 K, za kaptowanie innych głosów 40 K. Rozprawę prowadził sędzia dr Tadeusz Kossowicz. Obaj skarżący nie zjawili się na rozprawie, w zastępstwie nieobecnego we Lwowie dr Loewensteina jawił się dr Lipski. Gdy sędzia chciał wydać wyrok zaoczny, oddalający pretensye obu powodów, jako nieobecnych na rozprawie i skazujący ich na zapłacenie kosztów procesu, sprzeciwił się temu dr Lipski, a to na następującej podstawie:

Gdy dr Loewenstein został uwiadomiony o wniesionej przeciw niemu skardze hyen wyborczych, załagodził jakoś Hassa i Rechtera i wydostał od nich legalizowane w sądzie bolechowskim deklaracye, że oni skargi przeciw dr Loewensteinowi nie wnosili.

Na tej podstawie żądał dr Lipski unieważnienia procesu.

Ale sędzia nie zgodził się na to, bo robota ta była zbyt przejrzystą — odrzucił wniosek dra Lipskiego, a sprawę Rechtera odroczył, ponieważ w aktach nie było recepisu z odbioru przezeń cytacyi. Skargę Hassa odrzucił, motywując to niejawieniem się jego na rozprawie.

Jestto chyba jedyny proces tego rodzaju!

Dzięki niemu dowiedział się szerszy ogół, jakimi środkami został dr Loewenstein „wybrany“ posłem miast Drohobycza, Bolechowa, Skolego i Turki...

Sprawy partyjne.

W myśl uchwały Komitetu obwodowego P. P. S. D. w Krakowie odbędzie się w dniach 29 i 30 czerwca b. r. w lokalu Związku Stowarzyszeń robotniczych, ulica Wiślna 5,

Konferencya zachodnio-galicyjska polskiej partyi socyalno-demokratycznej

z porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie z dotychczasowej działalności krakowskiego Komitetu obwodowego;
2) Organizacya i agitacya;
3) Prasa;
4) Interpelacye i wnioski.

Na konferencyę tę mają obowiązek wysłać delegatów wszystkie komitety miejscowe, należące do zachodnio-galicyjskiej organizacyi, a mianowicie: Kraków, Podgórze, Trzebinia, Chrzanów, Jaworzno, Szczakowa, Biała, Oświęcim, Żywiec, Nowy Sącz, Jasło, Gorlice, Tarnów.

Delegaci winni być zaopatrzeni w pełnomocnictwa, podpisane przez przewodniczących i sekretarzy danych komitetów.

O nazwiskach wybranych delegatów należy zawiadomić Komitet obwodowy w Krakowie do 26 czerwca.

Ogłoszenie niniejsze nie będzie osobno rozesłane.

Ze względu na ważność spraw proszą podpisani o bezwarunkowe obesłanie konferencyi.

Za krakowski Komitet obwodowy
P. P. S. D.:

Jan Baścik sekretarz.   *S. Kurowski* przewodniczący.

* * *

Konferencya krajowa kolejarzy. W sobotę i niedzielę dnia 29 i 30 czerwca b. r. odbędzie się we Lwowie konferencya krajowa organizacyi kolejarzy z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie, 2) Organizacya i podwyższenie wkładek, 3)

Sprawozdanie centrali w sprawie ostatnich reform i akcyi około polepszenia bytu kolejarzy, 4) Prasa, 5) Wnioski i interpelacye. Ze względu na ważność spraw upraszamy towarzyszów, by każda grupa i stacya płatnicza koniecznie wysłały delegatów. Początek w sobotę o godz. 9 rano. Posiedzenia odbywać się będą w lokalu grupy lwowskiej kolejarzy przy ul. Gródeckiej l. 99, parter.

Przegląd społeczny.

Ruch cennikowy malarzy i lakierników w Krakowie. Po kilkumiesięcznej pracy nad przygotowaniem się do ruchu cennikowego i opracowaniem nowego cennika, oba koła miejscowe związku malarzy i lakierników wniosły do cechu dnia 16 bm. swe żądania imieniem wszystkich robotników. W nowym cenniku żądają robotnicy 9-godzinnego dnia pracy, ustanowienia minimum płacy, oraz zupełnego zniesienia akordu.

W przeciągu 8 dni mają majstrowie dać na postawione żądania odpowiedź; w razie nieuwzględnienia żądań, malarze i lakiernicy krakowscy wystąpią dnia 23 bm. do strejku.

Ostrzega się tedy wszystkich robotników malarskich, lakierników i pokostników, by pod żadnym warunkiem do Krakowa nie przyjeżdżali i robót u krakowskich majstrów nie brali.

Strejk górników. Z Polskiej Ostrawy piszą nam: Strejk na szybie „Teresa“ w Polskiej Ostrawie dotąd nie został jeszcze ukończony i niema nadziei prędkiego ukończenia, ponieważ zarząd kopalni nie chce się zgodzić na żądanie górników, t. j. nie chce wymienionych w poprzedniej korespondencyi trzech górników przenieść na inny szyb. Górnicy zaś oświadczyli, iż nie pójdą do pracy, dopóki nie będą spełnione ich żądania, chociażby mieli strejkować i pół roku. Ci trzej górnicy, którzy są powodem strejku (tj. Oczadly Jan, Eustachy Hruby i Markut) swojem zachowaniem się na szybie „Teresa“ tak wzburzyli umysły górników w całym rewirze, iż w razie przydzielenia ich na inny szyb, również by to groziło strejkiem, co już górnicy z tych szybów oświadczyli na zgromadzeniach.

Tutejsza wroga prasa stara się przedstawić sprawę strejku w szybie „Teresa“ w innem niż jest rzeczywiście świetle. Np. „Ostrawsky Dennik“ i „Ostrauer Tagblatt“ piszą, że strejk wywołało paru agitatorów socyalistycznych, chcąc terorem zmusić do przystąpienia do organizacyi górniczej, tj. „Unii“ nie będących w niej, a tych trzech indywiduów przedstawiają jako męczenników teroru socyalistycznego...

Ażeby jednak objaśnić czytelnika, jaki jest prawdziwy powód strejku, podajemy fakty, których sami byliśmy świadkami, a o czem pisze tutejszy organ socyalno-demokratyczny „Duch Casu“: Z początkiem roku 1906 sprzeniewierzył górnik Henryk Kolarz pobrane wkładki uniowe, w sumie 96 K, a z funduszu strejkowego 353 K. Gdy się o tem dowiedziano, wdrożono zaraz dochodzenie. Okazało się, iż Kolarz nie pracował sześć tygodni, chociaż chorym nie był, a z kilkoma kamratami — byli między nimi Oczadly i Hruby — wesoło się bawił, szastając na wszystkie strony pieniędzmi.

Zanim jednak odkryto sprzeniewierzenie, nastały wybory delegatów górniczych. Organizacya górnicza postawiła na kandydatów tych samych z wyjątkiem Kolarza, który za swoje hulaszcze życie nie mógł być dalej delegatem. Kolarz, niezadowolony tem, zwołał swych kamratów i ułożył przeciwną listę kandydatów, na której, między innymi, figurowali Kolarz, Hruby, Oczadly i t. d. Przeciwko temu byliby górnicy nic nie mieli, lecz rozzuchwaleni warcholi poczęli rzucać oszczerstwa na przywódców i całą organizacyę.

Pokazało się wkrótce. że Kolarz sam był złodziejem. Tego było górnikom już za wiele. Został on oskarżony o kradzież, a dnia 11 listopada został zasądzony sądem obwodowym w Cieszynie na 3 miesiące aresztu i karę wnet odbył. W lutym z. r. wrócił z aresztu i zaraz zaczął robić spisek przeciw organizacyi ze swymi kamratami, aby się pomścić. Najpierw zaczął rozszerzać broszury Łukaszczyka, najemnika kapitalistycznego, a gdy to nie skutkowało poczęli wymyślać na przywódców organizacyi i publicznie mówili, że muszą organizacyę rozbić. Również i pojedynczych ludzi poczęli odciągać od „Unii“ opowiadając im, że w Unii się kradnie a próżniaków karmi; górnicy im zwracali uwagę, aby zaprzestali oszczerstw, gdyż złe skutki mogą z tego powstać.

W kwietniu b. r. podał Kolarz ze swymi kamratami żądanie o zwrot pieniędzy przez nich na fundusz strejkowy złożonych, co było odrzucone, ponieważ to żądanie nie zgadzało się z uchwałą delegatów na konferencyi. Odrzucenie tego żądania przywiodło ich do wściekłości. Dnia 22 kwietnia pod szybem, powiedział Oczadly wobec świadków, że Brda, Cinger i Prokesz są złodzieje i cygany i że pójdzie do Ostrawy, kupi sobie dynamitu i wyrzuci tę bandę „do wierzchu“. Gdy się drudzy górnicy o tem dowiedzieli, zaczęli im to wymawiać. Górnik Sodek zapytany o coś przez Oczadlego odpowiedział, że „gdyby miał z takim człowiekiem mówić, toby mu w oczy napluł“, za co został oskarżony za pogróżki i zasądzony na 10 K. kary. Również górnik Breksa był oskarżony, że miał Oczadlemu wygrażać, w sądzie nikt jednakże tego nie potwierdził, tylko sam Oczadly, a że Breksa odpowiedział na to: „To jest cygaństwo — ty cyganisz“, był za te słowa osądzony na 48 godzin aresztu.

Wreszcie tow. Brda zaskarżył Oczadlego za słowa, iż „Brda, Cingr i Prokesz są złodzieje i cygany“. Oczadły zasądzony został na 3 dni więzienia i zwrot kosztów.

Na wszystkich terminach sądowych był obecny dozorca ze szybu jako zastępca Zarządu szybu. Zarząd kopalni nie tylko nie zwracał uwagi na prowokacyjne zachowanie się Hrubego, Oczadlego i Markuta, lecz kierownik Lipańsky powołał górników Sodka i Breksę do kancelaryi i tam im odgrażał, że sobie ich dobrze zapamięta. Trzy wymienione wyżej indywidua mając za sobą Zarząd szybu, poczęły jeszcze więcej prowokować górników, tak, iż się cierpliwość górnikom wyczerpała i dnia 6 czerwca zostawili pracę, żądając przeniesienia tychże na inny szyb, na co Zarząd szybu dał odmowną odpowiedź.

Kierownik szybu inż. Lipańsky zamiast pertraktować z zastępcami górników, przyjmuje u siebie w kancelaryi Marcina Wagnera (jest to największy wróg organizacyi górniczej) i innych, z którymi się naradza, jakby strejk złamać. My możemy p. Lipańsky'emu powiedzieć, że nie tacy wrogowie organizacyi byli, żeby sobie na niej połamali, niektórzy w szpitalu waryatów skończyli, a organizacya w coraz większą potęgę wzrasta!

Z fabryki sanockiej piszą nam: Dyrektor Drewnoski i adjutant Plinkiewicz używali rozmaitych pogróżek, aby tylko zmusić towarzyszów kowali, by po godzinach nadobowiązkowych jak najdłużej pracowali, ale widząc, że spotkali się z silną solidarnością robotniczą zaniechali tej taktyki i chwycili się podstępu.

I tak dnia 10 b. m. zwołali na posiedzenie samozwańczą delegacyę robotniczą i przed tą pan radca począł rozwodzić swoje „morały“, przedstawiając, że w fabryce są ludzie, kowale, który się starają, aby premij nie było, bo nie chcą dłużej pracować i dlatego też postanowił im premij nie dać. Groził dalej, że sprowadzi sobie kowali na nocną szychtę. Dowiadujemy się, że kowali ma sprowadzać ze szkoły z Drohowyża, z Węgier, albo z Prus. Równocześnie oświadczył, że stara się, aby dla robotników wybudowano 32 domki, aby mieli gdzie mieszkać. My na to odpowiadamy, że pogróżki o sprowadzeniu kowali, to strachy na wróble. Towarzysze kowale już widzieli kowali ze szkoły z Drohowyża, a więc wiedzą co to za materyał. Z Węgier przecież nie dawno byli kowale, a czy długo pracowali panie radco? Co się tyczy kowali z Prus, to owszem, życzymy z całego serca, bo przy nich pan radca możeby się prędzej nauczył robotników szanować i należycie opłacać. Co do domków robotniczych, jesteśmy za tem, ale żeby te domki były tak budowane, jak gdzieindziej, aby robotnicy mogli istotnie tanio mieszkać; te dwa domki, które już są, nie odpowiadają jednak temu celowi, gdyż robotnicy drożej tam płacą, aniżeli mieszkając prywatnie.

Nadmienić musimy, że w fabryce sanockiej jest Kasa reifeisenowska i sklep pod protektoratem zarządu fabryki, a więc wszystkie długi zaraz fabryka ściąga tak, że wielu robotników przy 14-dniowej wypłacie ani halerza nie dostaje, a nawet zostają dłużni, jest więc taka gospodarka, która robotników bardzo rujnuje. Niechże więc robotnicy dobrze się zastanowią nad każdym krokiem. I znów tu widzimy głupie zacietrzewienie kapitalistyczne: fabryka woli raczej wysyłać agentów, którzy oprócz wysokich pensyj pobierają 40 K dyety dziennie, aniżeli cośkolwiek robotnikom podwyższyć.

Zdarzył się wypadek, że pewien urzędnik dał zaliczkę robotnikowi należącemu do organizacyi socyalistycznej, za co pan radca go wydalił, zarzucając mu, że działał na niekorzyść fabryki; musimy nadmienić, że był to człowiek bardzo zdolny, który był w fabryce potrzebny,

Robotnicy sanoccy już dosyć mieli przykładów, że kapitał rozmaitemi sztuczkami stara się ich odwieść od walki ekonomicznej, dlatego też już czas, aby zrozumieli to i złączyli się w organizacyę, a zwycięstwo będzie po ich stronie.

Towarzysze! Rozszerzajcie prasę socyalistyczną! Abonujcie „Naprzód“!

KRONIKA.

Kraków, 22 czerwca.

Wymarzony szef. Do Galicyi ma przybyć niebawem wycieczka urzędników wiedeńskich, przeważnie z ministerstwa skarbu. Zwiedzą oni Kraków, Wieliczkę, Zakopane... W Wieliczce podejmie miłych gości minister Korytowski.

Czy widział kto bardziej liberalnego, bardziej europejskiego, bardziej gościnnego ministra? A taki rumor wszczęty był w Wiedniu, gdy p. Korytowski dla dobra służby — tylko dla jej dobra wyrzucił z dotychczasowych posad paru urzędników-warchołów, na tyle właśnie nieokrzesanych, iż śmieli być kontrkandydatami Luegera i ks. Liechtensteina!... Tylko pod wpływem hakatyzmu wygadywali Niemcy na „barbarzyństwo“ (co za kalumnia!) galicyjskiej ekscelencyi. Ale kłamstwo się nie ostoi — prawda, jak oliwa, na wierzch wypłynie... P. Korytowski wprost zakasował innych ministrów serdecznem, koleżeńskiem, rzec nawet można, przyjacielskiem traktowaniem swych podwładnych.

Ale żart na bok, czy p. Korytowski sądzi, iż poczęstunkiem wszystko się zdobywa, nawet mir w opinii wiedeńskiej, potrzebny mu do utrzymania teki?

O posłach syonistycznych zamieszcza „Tygodnik“ dra A. Grossa ciekawy szczegół w korespondencyi z parlamentu. Mianowicie interesowało korespondenta „Tygodnika“, w jakim języku złożą oni przyrzeczenie poselskie, i opisuje tak ową scenę:

„Po odczytaniu roty w 8 językach sekretarz odczytuje 516 nazwisk posłów — jeden za drugim z miejsca woła *„ich gelobe“*, Czesi wołają „ślubuję“, Polacy „przyrzekam“, Włosi po włosku, Słoweńcy po słoweńsku etc.

Ciekawy byłem, jak odpowiedzą syoniści pp. Stand i Gabel, czy odpowiedzą po polsku, jak pisały gazety, czy po rusku, bo wszak z Rusinami byli sprzymierzeni, czy po niemiecku na znak, że są *„Reichspartei“*, jak to Straucher twierdził *„gut oesterreichisch“*.

Stała się rzecz zupełnie prozaiczna; pp. Stand i Gabel ślubowali tak jak inni żydzi z Galicyi po polsku, — dr. Mahler oczywiście ślubował po niemiecku“.

Nowiny krakowskie.

Lichwa piekarska. Krakowscy majstrowie piekarsy knują zamach na kieszenie ludności i na robotników piekarskich jednocześnie. Mianowicie chcą od 1 lipca podnieść cenę bułek „centówek“ na **2 ct.**, a równocześnie przedłużyć robotnikom czas pracy o 12 godzin tygodniowo.

Zazwyczaj piekarze starają się usprawiedliwić podwyższenie cen pieczywa polepszeniem bytu robotników — tymczasem teraz występuje lichwa piekarska z całą bezczelnością, bez żadnych obsłonek, gdyż równocześnie chcą ci lichwiarze pogorszyć byt robotników.

Robotnicy piekarscy nie pozwolą sobie przydłużyć czasu pracy, — ochronę zaś konsumentów, t. j. ogółu ludności Krakowa, Podgórza i okolicy, przed wyzyskiem zachłannych lichwiarzy piekarskich powinny energicznie wziąć w ręce władze, a mianowicie magistrat krakowski i starostwa: krakowskie i podgórskie.

Władze galicyjskie umieją zamykać piekarnie, jeżeli idzie o wybory, — zobaczymy, czy po wyborach, dla ochrony ludności przed bezczelnym wyzyskiem potrafią być równie energiczne.

Sąd nie może — znaleźć fałszerzy wyborczych!! Przeciw Bilskiemu, ślusarzowi z gazowni miejskiej, agitatorowi z „Gwiazdy“, i osławionemu Cudkowi, agitatorowi z „Przyjaźni“, toczą się w krakowskim sądzie krajowym dochodzenia karne o fałszywe głosowanie i kupno głosów na Wesołej na rzecz Petelenza, mianowicie o to, że Cudek dał 1 K robotnikowi rzeźbiarskiemu Józefowi Laskowskiemu, żeby głosował na cudzą legitymacyę na Petelenza (tow. Laskowski oczywiście nie uczynił tego, a koronę oddał w ręce naszego komitetu wyborczego, jako „corpus delicti“), że dalej Cudek tak samo chciał wysłać Feliksa Trepczyńskiego z cudzą legitymacyą do głosowania, że wkońcu Bilski kilkakrotnie głosował na Petelenza z cudzemi legitymacyami, na czem go wyłapali tow. Karol i Feliks Trepczyńscy i Józef Laskowski, którzy go zaraz wówczas, 17 maja, oddali w ręce policyi.

Otóż śledztwo się toczy, ale — oskarżonych niema! Wpadli jak kamień w wodę!

Cudek i Bilski znikli nagle z Krakowa. Sąd ich nie może znaleźć.

Nie wątpimy jednak, że znany z energii sąd krakowski, który przeciw posłowi socyalistycznemu nie wahał się wydać listu gończego, wyda za hyenami Petelenza listy gończe i niechybnie wynajdzie tych oszustów wyborczych.

Pod gołem niebem mieszka od tygodnia na ul. Aryańskiej robotnik Walenty Niewiadomski. Właścicielka kamienicy hrabianka Łosiówna wyrzuciła go z mieszkania za to, że nie chciał głosować na Petelenza, lecz głosował na tow. Daszyńskiego. Płacił on za mieszkanie 20 koron miesięcznie i zadarmo pełnił obowiązki stróża. Teraz, nie mogąc znaleźć mieszkania, musi mieszkać pod gołem niebem, a sprzęty niszczą mu się na deszczu. — Tak zemściła się na nim hr. Łosiówna za to, że nie chciał głosować na „demokratę“ Petelenza.

Obwałowanie Wisły. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz sankcyonował uchwaloną przez sejm galicyjski ustawę w sprawie obwałowania lewego brzegu Wisły od stacyi kolejowej Grzegórzki do ujścia Białuchy, w sprawie podwyższenia wału na lewym brzegu Wisły od ujścia rzeki Białej aż do granicy państwa i w sprawie podwyższenia wału na prawym brzegu Wisły między Podgórzem i Niepołomicami.

W sprawie polikliniki. Dnia 20 czerwca odbył się drugi wiec lekarzy krakowskich w sprawie polikliniki. Po zdaniu sprawy z dotychczasowej protestującej akcyi komitetu, wybranego na pierwszym wiecu, przyjęto z zadowoleniem do wiadomości, że większa część założycieli od zamiaru zakładania polikliniki odstąpiła. Po przemówieniu kilkunastu mowców przeciw poliklinice, ze względu na krążące po mieście pogłoski, jakoby jeszcze kilku lekarzy upierało się przy swym planie, podpisali obecni gremialnie obszerny memoryał do Izby lekarskiej, wyjaśniający w tej sprawie stanowisko ogółu lekarzy krakowskich, którzy uważają założenie polikliniki za zbyteczne wobec dostatecznej liczby bezpłatnych ambulatoryów i wobec znakomicie urządzonych pracowni naukowych wydziału lekarskiego. Powzięto wreszcie szereg uchwał, wykonaniem których zająć się ma w tym celu komitet z 20 osób.

Przejechanie. Wczoraj po południu zdarzył się w pobliżu rogatki warszawskiej nieszczęśliwy wypadek. Stanisławowi Sośnieckiemu, 24-letniemu robotnikowi z Prądnika Czerwonego, spłoszyły się nagle konie z niewiadomego powodu i szarpnęły wozem tak silnie, że robotnik w jednej chwili znalazł się pod kołami wozu, ciężko naładowanego drzewem. Przednie i tylne koła przejechały przez nieszczęśliwego, przyprawiając go o nader dotkliwe stłuczenia i okaleczenia. Robotnik leżał w boleściach, nie mogąc się nawet ruszyć. Dla udzielenia mu pomocy zawezwano pogotowie ratunkowe, które po prowizorycznem opatrzeniu ran odwiozło go na oddział chirurgiczny do szpitala św. Łazarza. Sośniecki odniósł poważne obrażenia kręgosłupa, skaleczenia lewej ręki i prawej nogi, następnie stłuczenia głowy i zdarcia naskórka na szyi. Stan jego jest groźny. Pędzące spłoszone konie przytrzymali przechodnie.

Pożar. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem zaalarmował straż pożarną strażnik z wieży Maryackiej na ulicę Zieloną, gdzie z komina domu należącego do blacharza M. Gutmanna wydobywały się wysokie płomienie. Straż pożarna ugasiła palące się w kominie sadze w przeciągu pół godziny.

Wyrok śmierci. Wczoraj popołudniu dobiegła końca rozprawa przeciw Wincentemu Rajsnerowi o zabójstwo żony przy pomocy współobwinionej, Maryanny Kaczorównej. Rano trybunał wraz z ławą przysięgłych i obwinionymi udał się do Kawiorów na miejsce zbrodni celem dokonania oględzin miejscowości. Przy rozpatrywaniu terenu zbrodni zarówno stajni, jak miejsca nad rzeką, gdzie zwłoki znaleziono, przesłuchano jeszcze świadka Pankównę, która zeznała, iż krytycznego dnia rano widziała, jak oboje obwinieni nieśli zwłoki Rajsnerowej i wrzucili je do rzeki. Na miejscu zmieniła Pankówna do pewnego stopnia swe poprzednie zeznania i podała, że z innego punktu obserwowała osoby niosące zwłoki. Drugi moment nasunął się następujący: Obwiniony Rajsner twierdzi, że udusiwszy przypadkowo żonę sznurem, niósł zwłoki sam do rzeki, sądząc, że kobieta omdlała i że w wodzie „otrzeźwieje“. Szło więc o to, czy Rajsner mógł przenieść sam zwłoki kobiety, ważącej przeszło 60 klgr. Obwiniony wziął więc jednego z woźnych sądowych i przeniósł go łatwo od stajni Gollenhoferów ku rzece.

Oględziny miejscowości ukończono o godzinie $10\frac{1}{2}$ przed południem, poczem trybunał, przysięgli i obwinieni powrócili do sali sądowej. Przemawiał prokurator i obrońcy, adwokaci dr Przeworski i dr Gleitzman.

Po krótkiem „resume“ przewodniczącego przedstawił trybunał ławie przysięgłych dwa główne pytania: 1) czy oskarżony Rajsner winny jest zbrodni morderstwa; 2) identyczne, odnoszące się do obwinionej Kaczorównej. Na wypadek, gdyby sędziowie zaprzeczyli drugie pytanie, postawił trybunał trzy pytania ewentualne, odnoszące się do dalszej współwiny oskarżonej. Po 20-minutowej naradzie sędziowie przysięgli zatwierdzili 12 głosami pierwsze pytanie główne, a pytanie drugie główne zaprzeczyli tą samą ilością głosów; natomiast zatwierdzili ostatnie dwa dodatkowe pytania ewentualne, odnoszące się do dalszej współwiny w morderstwie oskarżonej. Na podstawie werdyktu ławy sędziów przysięgłych, ogłosił trybunał

wyrok, skazujący Rajsnera na karę śmierci przez powieszenie, a obwinioną Maryannę Kaczorównę na dziesięć lat ciężkiego więzienia. Obaj obrońcy wnieśli zażalenia nieważności.

Bojkotowanie hyen Korytowskiego. Towarzysze podgórscy bojkotują naganiaczy Korytowskiego: fryzyera Krausa Lwowska 11, piekarza Götza ul. Lwowska 7, szewca Mikulskiego. Niechaj żaden robotnik nie kupuje nic u tych szkodników klasy robotniczej. Przy tej sposobności zaznaczamy, że zniesiono bojkot fryzyera Goldbergera i że nie bojkotuje się fryzyera Bierera przy ulicy Kalwaryjskiej.

— **Stypendya robotnicze.** Wydział krajowy rozpisał konkurs z fundacyi Adamskich na stypendya dla terminatorów, chcących się kształcić w swoim zawodzie. Pierwszeństwo mają terminatorzy tarnowscy. Stypendyum krajowe wynosi conajmniej 200 K. zagraniczne conajmniej 400 K rocznie. Podania należy wnosić najpóźniej do 20 lipca.

— **Repertuar opery i operetki lwowskiej w Krakowie.**

Sobota: „Żyd polski“, opera w 2 aktach a 4 odsłonach Karola Weissa.

Niedziela: „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha.

Poniedziałek: „Lalka“, operetka w 4 aktach E. Audrana.

Wtorek: „Cyrulik sewilski“, opera komiczna w 3 aktach Rossiniego.

Środa: „Lalka“, operetka w 4 aktach E. Audrana.

Czwartek: „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla; rozpocznie „Cavalleria rusticana“, opera Piotra Mascagniego.

Piątek: „Orfeusz w piekle“, operetka komiczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha.

Sobota: „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda.

Niedziela: „Lalka“, operetka w 4 aktach E. Audrana.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego. Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Nowiny lwowskie.

Akcyonaryusze „Gońca“ przeciw redakcyi „Gońca“. Jak donosi „Gazeta narodowa“, w lwowskim sądzie handlowym rozpoczęła się wczoraj rozprawa, wskutek pozwu wniesionego przez kilku akcyonaryuszów „Gońca polskiego“, przeciw redakcyi tegoż pisma. Powodowie podnosząc, iż od czasu, gdy współredakcyę „Gońca“ objął p. St. Tokarski, pismo to zmieniło swój program i kierunek, stało się antysemickiem, żądają restytucyi in integrum i odszkodowania. Sąd postanowił powołać rzeczoznawców pp. Milskiego i Wasilewskiego i rozprawę odroczył.

Z zaboru rosyjskiego.

Proces „Proletaryatu“. Onegdaj przed sądem wojennym w Warszawie toczył się proces „Proletaryatu“. Jako oskarżeni o należenie do tej partyi stanęli: Teodor Jeziorowski, Bukiewicz, Trocki, Woźniak, Kazimierz Łaski, Grzybowski, Ulanowski i Franzreich. Akt oskarżenia obejmował około 70 osób, przeważna ich część jednakże zdołała uciec za granicę. Materyału dowodowego dostarczyły przeważnie rewizye dokonane przez żandarmeryę u różnych osób i w różnych lokalach. Znaleziono tam księgi rachunkowe, kwitaryusze, pieczęcie, listy składek, przedewszystkiem zaś dużą liczbę numerów „Proletaryusza“, którego domniemanym redaktorem był Trocki. Nadto wielu z podsądnych miały skompromitować zeznania niektórych współoskarżonych. Po rozprawie wyrokiem sądu wojennego skazani zostali: Teodor Jeziorowski na 4 lata ciężkich robót, Trocki, Łaski, Ulanowski i Franzreich na osiedlenie. Resztę oskarżonych uwolniono.

W sprawie lokautu łódzkiego. Na mocy uchwały, powziętej w Berlinie przez zarząd Związku fabrykantów wespół z delegatami robotników, postanowiono porozumieć się z ogółem robotników i w tym celu zwrócono się do policmajstra Łodzi Diediulina, o pozwolenie na zwołanie ogólnej konferencyi robotników fabryk związkowych.

Diediulin przyrzekł poprzeć odnośne starania przed władzą wyższą, od której zależy w tej sprawie decyzya.

Ponieważ ostateczna odpowiedź nadejść może dopiero w poniedziałek, konferencya odbyć się będzie mogła dopiero we środę lub w czwartek.

Zamach na rotmistraa dragonów we Włocławku. W „Gazecie Kujawskiej“ znajdujemy następujący opis zamachu:

„Wczoraj, około godziny 10 wieczorem na moście na ławce siedział w towarzystwie dwóch pań rotmistrz 14 pułku dragonów, Siekiera. W chwili, kiedy panie zaproponowały przechadzkę i całe towarzystwo wstało z ławki, nagle podszedł do niego jakiś młody człowiek i z blizka strzelił z rewolweru. Kula przestrzeliła ramię na wylot. Sprawca zamachu i drugi widocznie wspólnik rzucili się natychmiast do ucieczki w stronę drugiego brzegu i zniknęli bez śladu między dość licznie jeszcze spacerującymi po moście. Pierwszego opatrunku dokonał wezwany dr Zawadzki, poczem rotmistrz Siekiera zaraz pierwszym pociągiem wyjechał do Warszawy. Rana w każdym razie nie należy do niebezpiecznych. Wystrzału prawie nie było słychać, dopiero kiedy rozniosła się wieść o strzelaniu, most w jedoej chwili opustoszał. Tuż obok ławki siedział na spojeniu mostu uczeń klasy VI szkoły handlowej, Gabryel Nurczyński, którego ta sama kula trafiła w nogę i w niej utkwiła. Raniony z początku sądził, że go ktoś uderzył kamieniem, dopiero sącząca się krew, przekonała go, że jest raniony. Koledzy zabrali Nurczyńskiego do dra Gruella, który opatrzył ranę, nie przedstawiającą również niebezpieczeństwa. Zaalarmowane wojsko obsaczyło bulwary nad Wisłą i most, co wywołało popłoch, szczególniej między znajdującymi się za Wisłą. Tym jednak przyszli z pomocą dwaj tamże znajdujący się oficerowie, którzy znanym sobie Włocławiakom dawali karteczki na przejście z powrotem do miasta przez most. Dodać należy, że rotmistrz Siekiera otrzymał podobno dość dawno temu wyrok partyi bojowej, ale nie zwracał na to żadnej uwagi, domyślać się więc można, że był to zamach na tle politycznem. Na moście aresztowano kilka osób, ale je niebawem puszczono na wolność“.

Kandydatury Rosyan. Warszawski związek „prawdziwych Rosyan“ uchwalił na posiedzeniu dnia 18 czerwca, rozpocząć niezwłocznie agitacyę przedwyborczą, aby nie dopuścić do udziału w kampanii wyborczej żywiołów rosyjskich postępowych. Kandydatem „prawdziwych Rosyan“ ma być profesor politechniki warszawskiej, Kasmin, który z upoważnienia związku jeździł do hr. Wittego z petycyą o wyznaczenie posła od ludności rosyjskiej m. Warszawy. Rosyanie postępowi wystawiają kandydaturę prow. Pogodina.

Z caratu.

Stołypin o prawach tymczasowych. Jak donosi „Nowa gazeta“, Stołypin oświadczył się przeciw ogłoszeniu nowych praw tymczasowych na zasadzie § 87, zniesionych przez rozwiązaną Dumę. Możliwem jest, zdaniem korespondenta petersburskiego „N. gazety“, zatwierdzenie ważnych i naglących spraw, nierozpatrzonych przez Dumę.

Z torpedowcami po bokach. Jak donoszą z Berlina, Stołypin, w którym wzrosły obawy, aby w odpowiedzi na zamach stanu, nie nastąpił tem rychlej zamach na niego, powiększył straże przy swym pałacu na wyspie Jełagińskiej.

Prócz tego zaniechał zupełnie wycieczek lądowych; tylko zmuszony koniecznością, odbywa podróż do Peterhofu statkiem, w asystencyi 2 łodzi torpedowych.

Wobec tego, iż rosyjskie torpedowce, budowane są tak misternie, że niekiedy ulegają samoeksplozyom, bliskie ich sąsiedztwo tylko do pewnego stopnia może zabezpieczać carskiego plenipotenta.

Najlepsi wyborcy z kuryi szlacheckiej uciekają! „Daily Telegraph“ donosi z Kopenhagi: Przybywa tu wielka ilość rosyjskich obszarników i przedstawicieli klas wyższych, znajdujących się w drodze do Paryża, Londynu lub miast niemieckich. Uciekają w obawie poważnych rozruchów w kraju po rozwiązaniu Dumy.

Bezczelność rosyjskiej prasy oficyalnej. Bezczelność „Rosji“, oficyalnego organu rządowego w Rosyi, przechodzi wszelkie ludzkie pojęcie. Oto, co np. pisze „Rosja“ o nowej ordynacyi wyborczej:

„Nie zmieniając systemu (!), nie zmieniając cenzusu, nie naruszając praw, które przysługiwały obywatelstwu (!), nowe prawo wprowadza tylko niewiele poprawek, wskazanych przez życie“.

Więc ten zamach na „prawa zasadnicze“, na reprezentacyę „kresów“, to pozbawienie mas chłopskich, robotniczych itp. nędznych praw, które im przysługiwały, to sztuczne wyśróbowanie na plan pierwszy szlachty rosyjskiej — to są tylko małe „poprawki“?

Zaiste w oficyalnej prasie całego świata nie spotykaliśmy takiej bezczelności!

Bunty wojskowe w Kijowie i Sebastopolu. W uzupełnieniu tendencyjnie skąpych wiadomości, podanych przez petersburską agencyę telegaficzną podajemy dokładniejsze szczegóły o buntach wojskowych w Sebastopolu i Kijowie według „Neue Freie Presse“ — i gazet roszjskich. Jak okazuje się — donosi peterburski korespondent „N. Fr. Presse“ bunt na pancernikach „Sinop“ i Tri Swiatitiela“ miał na celu ogólne powstanie marynarzy łącznie z wojskiem, Jednakowoż zamiar nie udał się, ponieważ marynarze zanadto prędko i nierozważnie zabrali się do roboty i zwrócili na siebie uwagę.

Rewolta w Kijowie wybuchła w 41 pułku (selengińskim). Gdy po modlitwie, żołnierze jak zwyczajnie, udali się na swoje miejsca, został jednak pewien jednoroczny ochotnik z grupą żołnierzy. Zaczęto śpiewać marsza żałobnego ku czci poległych bojowników sprawy wolnościowej. Gdy zjawił się oficer, powitał go ów ochotnik strzałami, jednak został natychmiast rozbrojony i uwięziony razem ze zbuntowanymi żołnierzami. Następnie o kilka godzin później nastąpił bunt w 21 batalionie pionierów. Na umówiony znak 500 żołnierzy chwyciło za oręż, rozbroiło straż, włamało się do arsenału, zabrało patrony bojowe i dało salwę w powietrze. Gdy zjawił się kapitan Akułow z innym oddziałem, wszczęła się walka, podczas której wielu zabito (między innymi Akułowa) i 40 poraniono. Aresztowano 250 żołnierzy, a 193 (według telegramu do „Rusi“) zbiegło.

„Towarzysz“ (pomocnik) ministra wojny Poliwanow odjechał z Petersburga na miejsce wypadków.

W namiocie uwięzionego ochotnika z pułku selengińskiego znaleziono 3 bomby.

Ze świata.

Studenci przeciw drowi Mahlerowi. Syonistyczny poseł dr. Mahler jest, jak wiadomo docentem archeologii na uniwersytecie niemieckim w Pradze. Onegdaj studenci tego uniwersytetu odbyli bardzo liczne zgromadzenie, na ktorem zaprotestowali przeciw temu, by dr. Mahler, jako nie zaliczający się do narodu niemieckiego, był docentem niemieckiego uniwersytetu. Studenci niemieccy domagają się usunięcia dra Mahlera z niemieckiego uniwersytetu w Pradze.

Spisek na życie króla włoskiego? Londyńskie dzienniki donoszą, że policya szwajcarska dowiedziała się, jakoby anarchiści, którzy zebrali się w Zurychu, postanowili zamordować króla Wiktora Emanuela włoskiego i wysłali w tym celu dwóch anarchistów do Rzymu. Na czas przestrzeżona policya włoska obu uwięziła. Wzbraniają się oni dać jakąkolwiek odpowiedź. — Niewiadomo dotąd, ile prawdy jest w tej całej wiadomości; może to kaczka policyjna, jakich już wiele bywało.

Pierwszy kongres japońskiej partyi socyalistycznej odbył się wkońcu lutego w Tokio. Zjechało się ze wszystkich stron kraju około 70 delegatów. Sprawa taktyki stanowiła główny przedmiot obrad. Po długiej i wyczerpującej dyskusyi przyjęto przedstawioną przez zarząd partyjny następującą rezolucyę:

„Japońska partya socyalistyczna stawia sobie za zadanie obalenie istniejącego ustroju społecznego, który wywołuje nędzę i pauperyzm, i uważa, że wszystkie bogactwa narodowe powinny stanowić własność całego narodu.

Wychodząc z tych założeń, oświadczamy, że 1) wytężymy wszystkie siły, by uświadomić klasę robotniczą, kształcić ją i organizować; 2) protestujemy przeciwko represyjnej polityce rządu w stosunku do 7000 strejkujących robotników w kopalniach miedzi w Aszjo; 3) stwierdzamy naszą solidarność z ruchem socyalistycznym całego świata“.

W sprawach 1) co do udziału w rewizyi prawa policyjnego, 2) co do udziału w wyborach, 3) w kwestyi antymilitaryzmu, 4) w kwestyi ateizmu, pozostawiono członkom partyi swobodę działania.

Sprawa udziału w wyborach wywołała nadzwyczaj ożywioną dyskusyę. Tow. Tazoi przemawiał za tem, aby brać udział w wyborach; jest to najlepsza taktyka. Tow. Kotoku z wielką siłą pogląd ten zwalczał. Przy istniejącem prawie wyborczem (na 18 milionów dorosłych mężczyzn ma prawo głosu tylko 300 tysięcy) udział socyalistów w wyborach jest wykluczonym. Proletaryat musi sobie najpierw przez bezpośrednią akcyę, demonstracye i t. p., wywalczyć prawo wyborcze. Ostatecznie przyjęto rezolucyę zarządu partyjnego, pozostawiającą członkom partyi swobodę działania, 22 głosami. Za wnioskiem Kotoku (wstrzymanie się od wyborów) oświadczyło się 22 głosów, a za poprawką Tazoi 2 głosy.

Na delegata na międzynarodowy kongres w Stutgarcie wybrano tow. Tokidziro-Kato.

Po kongresie sypnął się na partyę nowy szereg prześladowań rządowych. Codzienne pismo partyjne „Heimin Shinbonu“ cztery razy skonfiskowano za umieszczenie sprawozdań zjazdowych. Wreszcie pismo zawieszono, a dwóch redaktorów skazano każdego na 6 miesięcy więzienia. Pomimo wszystkich tych prześladowań ruch wzmaga się.

Po rozwiązaniu Dumy.

Co p. Dmowski przypisuje rządowi rosyjskiemu?

„Russkoje Słowo“ zamieszcza interwiew z dalaj-lamą N. D. — Dmowskim.

P. Dmowski miał między innemi powiedzieć: „Osobiście myślę, że idea bojkotu (trzeciej Dumy) niema gruntu w Polsce. Według nowego prawa, każdy poseł polski będzie reprezentował miliony ludzi. Przypuszczamy więc, że rząd nadał przedstawicielstwu polskiemu znaczenie **specyalnej delegacyi polskiej**“.

Wobec jaskrawo, niedwuznacznie czarnosecinnego postąpienia rządu w stosunku do Polaków — robienie z siebie z gł... franta i bajanie o jakiemś wyjątkowo uroczystem stanowisku, które rząd prawdopodobnie przeznacza trzykroć zmniejszonej ukazem reprezentacyi Królestwa, jest zaiste, czemś wysoce niesmacznem! Tak niesmacznem, jak tłómaczenie się swego czasu N. D., iż „Koło polskie“ nie mogło odmówić carskiemu rządowi rekruta, nie wiedząc, jak ten rząd zapatruje się na autonomię Królestwa!

Aresztowania w Petersburgu.

Olbrzymie aresztowania w Petersburgu spowodowały straszliwe przepełnienie wszystkich budynków, przeznaczonych na umieszczenie uwięzionych. W jednym np. Spasskim cyrkule (więc nie w specyalnem więzieniu, lecz tylko w ubikacyi, przeznaczonej dla czasowego pobytu zaaresztowanych, przy urzędzie policyjnym jednej z wielu dzielnic miejskich) d. 6 czerwca było 600 uwięzionych. W fortecy Petropawłowskiej żołnierze i inni wojskowi niższej rangi wyprowadzili się ze swych koszar i w tych ostatnich umieszczono więźniów.

Aresztowanie posłów.

Petersburg. Oprócz wdrożenia śledztwa przeciw 55 posłom z frakcyi socyalno-demokratycznej, wszczęto jeszcze dochodzenie sądowe przeciw 14 członkom skrajnej lewicy i grupy pracy drugiej Dumy.

Między aresztowanymi członkami frakcyi S. D. znajdują się: Ceretteli, Łopatkin, Kirijenko, Dzaparidze, Biełousow, Anisimow, Łomtaszidze, Anikin, Sierow i Winogradow. Znikli bez śladu: Ozol, Sołtykow, Komar, Gierus i Mitrow. Niema również w Petersburgu Aleksińskiego, który obecnie znajduje się zagranicą.

Prócz wyżej wymienionych aresztowano także następujących członków pierwszej Dumy: Teslę, S. Anikina i Ramiszwilego.

Pozatem, na mocy ukazu synodu oddano pod sąd eparchialny 6 duchownych-deputowanych drugiej Dumy z oskarżenia o należenie do partyj rewolucyjnych. Dwaj posłowie do drugiej Dumy z gub. permskiej skazani zostali za pogwałcenie przepisów o zgromadzeniach na grzywny 100 rub., lub 1 miesiąc aresztu, wreszcie przeciw czterem spisano protokoły policyjne za pogwałcenie spokoju publicznego.

Ministeryum spraw wewnętrznych zarządziło, aby wszystkie depesze b. członków drugiej Dumy wysyłane na prowincyę z zawiadomieniem o powodach rozwiązania Dumy były poddawane kontroli.

Masowe aresztowania.

Petersburg. Telegramy, nadeszłe z Kijowa, Wilna i Odessy, donoszą o licznych aresztowaniach żołnierzy należących do wojskowej organizacyi rewolucyjnej.

W obozie w Krasnem Siole krążą całe masy proklamacyj rewolucyjnych.

Dokonano też licznych aresztowań wśród służby kolejowej w całej Rosyi.

Trzecia Duma a partye opozycyjne.

Zdania partyj opozycyjnych — umiarkowanych i skrajnych o praktycznych rezultatach nowej kampanii wyborczej są ogromnie podzielone.

— Nawet pośród kadetów — opowiadał sprawozdawcy „Rusi“ jeden były poseł do Dumy — są ludzie, którzy na losy partyi przy nowych wyborach zapatrują się pesymistycznie. Niektórzy mówią nawet o bojkocie wyborów.

Do takich pesymistów należy np. Makłakow.

Inni, jak np. odeski poseł Pergament, za nieunikniony rezultat wyborów na podstawie nowego prawa wyborczego uważają... zwycięstwo partyi kadeckiej.

Wśród lewicy powiadają, że bilans wyborów będzie dla nich smutny. Bolszewicy już mówią o niebraniu udziału w kampanii wyborczej; takie same zdania dają się słyszeć u socyalistów-rewolucyonistów. Trudowicy po części uznają konieczność uczestniczenia w wyborach, ponieważ włościanie wierzą w Dumę państwową.

Petersburg. Straże wojskowe z dworców zostały znów wycofane i wojsko odmaszerowało.

W gubernii moskiewskiej chłopi protestują przeciwko urządzeniu nowych składów monopolowych we wsiach, gdyż uważają je za rzecz niebezpieczną i nie chcą również wynajmować domów na urządzenie tych sklepów.

Rewolucya winnicowa.

Lodeve. Pociąg kolejowy jadący do Beziers został przez 4000 chłopów otoczony i zatrzymany. Chłopi wyrwali szyny.

Paryż. Jak dzienniki donoszą ubiegłej nocy przyszło także w Nimes do burzliwych demonstracyj na wiadomość, że ministerstwo otrzymało wotum zaufania.

W Narbonne wiadomość o pozostaniu Clemenceau wywołała również demonstracyę,

W Tulonie demonstranci zebrali się przed koszarami, gdzie wznosili okrzyki „precz z Clemenceau“.

Agde. 600 zbuntowanych żołnierzy 17 p. p. powróciło dzisiaj przed południem do koszar.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Paryż. Nie potwierdza się wiadomość o aresztowaniu Marcelina Alberta.

Narbonne. Pogrzeb ofiar rozruchów odbył się w spokoju. Burmistrz Ferroul przysłał wieniec z napisem: „Męczennikom Beziers“. Komisya municypalna zamianowana przez rząd podała się do dymisyi.

„Spokój przywrócony“...

Montpellier. Spokój przywrócono. Mieszkańcy sąsiednich miejscowości zamknęli dworzec kolejowy, aby przeszkodzić wymarszowi pułku nr. 142. Generał Bailloud zażądał wzmocnienia siły wojskowej.

Beziers. Noc przeszła spokojnie. Bunt pułku nr. 17 został zażegnany. Żołnierze powrócili do koszar i wydali broń.

Perpignan. Panuje tu spokój.

TELEGRAMY

z dnia 22 czerwca.

Protesty wyborcze.

Wiedeń. (Tel. wł.). W ciągu wczorajszego i dzisiejszego dnia napłynęło do kancelaryi Izby posłów mnóstwo protestów wyborczych z Galicyi, niektóre nawet telegraficznie. Wpłynął bardzo obszerny protest przeciw wyborowi Petelenza; również przeciw wyborowi Germana wpłynął protest i drugi protest przeciw wyborowi Bujaka. Prawie wszystkie wybory galicyjskie zostały zaprotestowane. Z innych krajów Austryi wpłynęło bardzo mało protestów.

Sejm węgierski.

Budapeszt. W sejmie węgierskim przemawiał poseł chorwacki Novesel po chorwacku przeciw przedłożeniu kolejowemu.

Poseł Lengyel wniósł interpelacyę w sprawie ustępów w austryackiej mowie tronowej, dotyczących Węgier.

Katastrofa kolejowa.

Charbin. Na kolei usuryjskiej, koło stacyi Gancowska, wykoleił się pociąg wiozący emigrantów. 6-ciu emigrantów zabitych, 16 ranionych.

Powstanie w Portugalii.

Londyn. (Tel. wł.). Przez Madryt otrzymują tutejsze dzienniki wiadomości z Lizbony o wielkiem powstaniu ludowem przeciw królowi Karlosowi. Udało się wprawdzie stłumić je krwawo zapomocą ogromnej ilości policyi i wojska, ale wśród ludu i wojska panuje olbrzymie wzburzenie, które zwiastuje ponowny wybuch. Zajścia w Lizbonie miały przebieg następujący:

Wojsko powitał lud gradem kamieni i strzałami rewolwerowymi. Wojsko odpowiedziało salwami karabinowemi. Walka trwała kilka godzin. Kobiety pomagały budować barykady. Tłumy pociągnęły przed pałac królewski, ale zawróciły, gdy się dowiedziały, że króla ani jego rodziny niema w Lizbonie.

Z pośród ludu, 2 zabitych, 150 rannych, z wojska zabity jeden porucznik.

Z powodu strzelania do ludu w Oporto, odbyła się wielka demonstracya przeciw królowi i prezydentowi ministrów. Przeciw tłumom wysłano policyę i wojsko.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Miejscami pochmurno, ciepło, mierne wiatry, skłonność do burzy.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 22 czerwca. Pszenica na maj —·— do —·—, pszenica na październik 10·26 do 10·27. Żyto na maj —·— do 0·—, żyto na październik 8·35 do 8·36. Owies na maj 0·— do 0·—, owies na październik 7·40 do 7·41. Kukurudza na maj 5·90 do 5·91, kukurudza na lipiec 5·92 do 5·93. Rzepak na sierpień 17·— do 17·10. — Wszystko za 50 klg.

Oferty mierne. — Chęć kupna słaba. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: ciepło.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Festyn.** Staraniem komitetu robotników i robotnic zajętych w fabryce tytoniu w Krakowie odbędzie się w niedzielę 23 b. m. na Woli Justowskiej wielka zabawa z urozmaiconym programem. Muzyka wojskowa. Początek o godz. 2 po południu. Wstęp 50 h. dzieci do lat 10 wstęp wolny. W razie niepogody zabawa odbędzie się w najbliższe pogodne święto lub niedzielę. Bilety nabywać można wcześniej w Związku stow. rob., Wiślna 5, II. p.

* **Baczność malarze i lakiernicy krakowscy!** W środę 19 b. m. odbyło się zgromadzenie poufne I. i II. grupy, na którem została poruszona sprawa cennika; ponieważ majstrowie nie dali żadnej wiadomości co do pertraktacyi, przeto zwołujemy na niedzielę 23 b. m. o godz. 10 rano (Wiślna 5, II. piętro) znowu poufne zgromadzenie, na które zapraszamy wszystkich kolegów malarzy i lakierników celem dalszego porozumienia się. O liczny udział zaprasza zarząd.

* **Baczność metalowcy krakowscy!** We wtorek 25 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5, II. p.) poufne zgromadzenie metalowców, na które się zaprasza wszystkich robotników. Ze względu na ważne sprawy uprasza zarząd o liczne przybycie.

* **Konferencya zarządów wszystkich krakowskich stowarzyszeń zawodowych** odbędzie się we środę dnia 26 b. m. o godzinie 7½ wieczorem w lokalu Związku stow. robotn. (Wiślna 5). Wzywa się wszystkich zarządowców o konieczne przybycie!

* **Baczność stolarze krakowscy!** W poniedziałek 24 b. m. o godz. 6½ wieczorem odbędzie się w lokalu Związku stow. rob. (Wiślna 5) zgromadzenie mężów zaufania, na które zarząd zaprasza wszystkich stolarzy.

* **Baczność stolarze z dzielnicy Kazimierz!** We wtorek 25 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się poufne zebranie w „Postępie“ w Krakowie, ul. Miodowa 25, parter.

Grupa miejscowa Stowarzyszenia kolejarzy poszukuje używanych instrumentów dętych do nabycia. Adres: Stow. kolejarzy, ulica Lwowska l. 30 w Podgórzu.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).